GAZETA KATOLICKA

CZASOPISMO TYGODNIOWE

ZAŁOŻONE w 1871

POŚWIĘCONE INTERESOM POLSKIM W AMERYCE.

Aprobowana przez JW. Arcybiskupa Michała Heiss w Milwaukee i JW. JW. Biskupów: Tomasza L. Grace w St. Paul; Fr. Ks. Krautbauer w Green Bay; Ruperta Seidenbush w St. Cloud; J. Ireland w St. Paul; Kilian C. Flasch w La Crosse; J. Tuigg w Pittsburghu; M. Marty w Yankton D. T.

No. 52. **Chicago, Illinois, Czwartek, 30go Sierpnia, 1883.** **TOM XII.**

DRUKARNIA
"GAZETY KATOLICKIEJ"
606 Noble Street. - Chicago, Ill.

PODEJMUJE WSZELKIE ROBOTY DRUKARSKIE

drukuje dzieła, książki, broszury, konstytucye, wykonuje tabele, etykiety, programy, afisze, obwieszczenia, cyrkularze rozmaitej wielkości i rozmiarów. Wizytowe karty, napisy, uwiadomienia ślubne, adresy, rachunki itp.

WYKONUJE STARANNIE I SPIESZNIE.

POLSKA KOLONIA
— w —
Martin County, Minnesota.

Najlepsze grunta po 7 dolarów za akier w polskiej kolonii w Martin County, Minnesota.

Kolonia ta zalecona przez JW. Biskupa Ireland w St. Paul, Minn. Punktem centralnym tej kolonii będzie miało

GNIEZNO,

pomiędzy dwoma pięknemi jeziorami, z biurem pocztowem, handlami i młynem, gdzie kościół i szkoła także będą zbudowane, na co kompania dała 40 akrów w podarunku.

EKSKURSYE

będą regularnie wychodziły do tej okolicy po bardzo niskiej cenie za kolej tam i napowrót.

Kolonia w Martin Co. będzie jedną z najlepszych kolonii polskich w Stanach Zjednoczonych. Ziemia jest żyzna, wody dobrej poddostatkiem, wszystko rośnie dobrze: pszenica, korn, żyto, owies koniczyna, (drzewo gdziekolwiek sadzone) i wszystko ma dobry pokup.

Kto sobie życzy kupić gruntu w tej kolonii, ten niech się prędko zgłasza, bo tylko jeszcze 20,000 akrów pozostało, reszta już rozkupiona..

Po dalsze informacye zgłoście się do:

Frederiksen, Hansen and Drummond,
26 NORTH CLARK STREET.. CHICAGO, ILL.
— ALBO DO: —
ANTONI SCHERMANN, 52 Bradley Street. - Chicago, Ill.
ANDRZEJ KURR, 539 Noble Street. - - "
JAN BEDNARZ, 165 W. 19th Street. - - - "
STANISŁAW SŁOMIŃSKI, 679 Milwaukee Ave. "

Muehlbauer & Behrle,

KSIĘGARNIA

Książki własnego nakładu
— oraz —
KRAJOWE I ZAGRANICZNE.
SKŁAD:
Ornamentów i Paramentów Kościelnych.
41 La Salle St. Chicago, Ill.

Książki do nabożeństwa w polskim, niemieckim, angielskim, czeskim, francuzkim i holenderskim języku; kielichy, monstrancye, cyboria, mszały, lichtarze, obrazy, świece, krzyże, różańce itd., są u nas tanio do nabycia. Chorągwie, [illegible] związkowe itp. będą podług życzenia wykonane. Jakiekolwiek książki polskie mogą być od nas dostawione. 28vxi

POLSKA RESTAURACYA
—[MARCELEGO SCHOENFELDA]—

Posiada zawsze wyborne WINA, LIKIERY, ŚWIEŻE PIWO, OSTRYGI, LODY, CUKRY I WSZELKIE OWOCE.

Rodacy znajdą u mnie szczeropolską gościnność i rzetelną usługę. Jako były policyant, obeznany dokładnie z stosunkami miasta, służyć mogę przybywającym do Chicago Rodakom tymczasową kwaterą, radą i pomocą.

MARCELI SCHOENFELD,
395 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL. 32vxii

REAL ESTATE AGENT
JOHN BARZYNSKI,
w St. Paul, Howard, Co., Nebraska,
letter box 125.

Wybiera sprzedaje i kupuje grunta w Nebrasce, w powiatach Howard, Valley, Sherman Greeley i załatwia wszelkie interesy gruntowe w koloniach polskich. Kto chce kupić sobie farmę w Nebrasce zawczasu, niechaj się zgłasza listownie do niego, pod adresem: St. Paul Nebraska Box. B. 125

Adres:
Rev. HENRY CICHOCKI
96 Johnson str. BROOKLYN, N.Y.

PUŁAWSKIEGO

TOWARZYSTWO 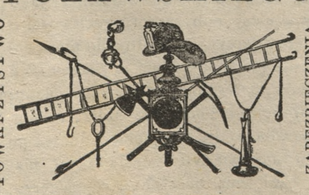 ZABEZPIECZENIA

OD OGNIA.
w Chicago, Ill.
Założone w roku 1876
ZABEZPIECZA MAJĘTNOŚCI OD OGNIA
Polakom w Chicago
KAPITAŁ $22,940,17.
Bliższych informacyi udzieli sekretarz
OTTO SODER
15 Rose str. - CHICAGO.

SKŁAD *POD*
BIAŁYM *ORŁEM*

A. Sowinskiego i I. Mikietynskiego
689 Milwaukee Ave.
Poleca Polskiej Publiczności
-:-Towary:-:Łokciowe-:-
Zegary, Meble, Obrazy,
ZWIERCIADŁA, RAMY i t. d.
Największy i najtańszy skład
W CHICAGO.
PRZYJDZCIE I PRZEKONAJCIE SIĘ:
689 Milwaukee ave. blisko Noble ulicy.
A. Sowinski i I. Mikityński

MENEELY BELL FOUNDRY.
Znana z zasług publiczności od roku 1826. Dostarcza dzwony dla Kościołów, Kaplic, Szkół, Straż ogniowych, oraz wszelkich innych tego rodzaju przedmiotów. 27vxi
Meneely & Co. West Troy, N.Y

GAZETA KATOLICKA
THE POLISH NEWSPAPER OF AMERICA.
TWELFTH YEAR.
It has a larger circulation than all the Polish papers published in the United States combined.
PUBLISHED WEEKLY BY THE
POLISH LITERARY SOCIETY
—AT—
606 NOBLE STREET,
Chicago, Illinois.

RATES OF ADVERTISING:

One line once	50c.
One inch once	$ 2.00.
Ten lines one month	$ 5.00.
Afterwards at half price.	
One inch one year	$ 20.00.

THIS PAPER may be found on file at Geo. P. Rowell & Co's Newspaper Advertising Bureau —10 Spruce St.—where advertising contracts may be made for it IN NEW YORK.

Mr. J. H. Bates, Newspaper Advertising Ag't 41 Park Row (Times Building), New York, is authorized to contract for advertisements in the Gazeta Katolicka at our best rates.

All communications must be addressed to Gazeta Katolicka 606 Noble street Chicago, Illinois.

"Entered at the post office at Chicago, Ill., as second class matter."

Obok Gazety Katolickiej wydajemy także "Dzień Święty", który wychodzi raz na tydzień i dla tych pp. abonentów, co zarazem i Gazetę Katolicką trzymają, kosztuje tylko 50 centów na rok cały. Pożyteczne więc to pismo jest najtańsze w całej Ameryce, bo pojedyńczy jego numer, 16 stronic druku, kosztuje tylko 1 cent.

Kto chce tylko sam "Dzień Święty" utrzymywać bez Gazety Katolickiej, dla tego wynosi prenumerata na rok jednego dolara, a więc i tak jeszcze bardzo tanio, bo tylko po 2 centy za każdy pojedyńczy numer.

Przegląd Tygodniowy.

Chicago, 29go Sierpnia, 1883.

Widocznie niszcząca potęga żywiołów potrzebowała małego tylko wytchnienia po najstraszniejszem swojem wysileniu na wyspie Ischia, bo już w dwa tygodnie po tem wystąpiła ona z całą swoją energią i to w pobliżu naszem. Okropny wicher z burzą i nawałnicą zrujnował prawie do szczętu kwitnące miasteczko Rochester, w pow. Olmstead w Minnesocie, odległe 50 mil od Winony, a w okolicy spustoszył wiele farm i zniszczył cały plon rólnika. Obok tego w samem Rochester zginęło 16 osób i wiele zostało pokaleczonych i poranionych. Około tysiąc osób zostało bez dachu i straciło całe swoje mienie, tak iż chwilowo publiczna dobroczynność ich żywić musi. O niezmiernej sile burzy świadczy pociąg kolejowy, który pod Zumbrota-Junction z szyn został zrzucony i potrzaskany. Ślad, którym burza przeszła, jest około 60 mil długi i 2 mile szeroki.

Naoczny świadek tak opisuje tę burzę: "Stałem w oknie i patrzałem na nadchodzącą burzę, nie myśląc o tem bynajmniej, ile ona okropnego nieszczęścia wkrótce przyniesie. Niebo pokryte było czarnemi chmurami, po których się błyskawice krzyżowały. Jakaś złowroga cisza panowała w powietrzu, nagle przerwał ją szum świszczący, który zwolna zamienił się w ryk i huk nieustanny. Potem wybuchła burza. Kto był na dworze, szukał spiesznie schronienia i dachu. Powietrze napełniło się pyłem i piaskiem i kawałami drzewa i gałęzi oderwanych. Od południowego zachodu spostrzegłem szybko zbliżającą się czarną, w formie słupa do ziemi sięgającą chmurę, która się w koło siebie obracać zdawała. Chciałem okno zamknąć, lecz nim zdołałem tego dokonać, zadrzał dom cały i zaskrzypiał jakby od potężnego uderzenia młotu, wicher wdarł się oknem otwartem i rzucił mnie na ziemię z taką mocą, żem przez chwilę leżał ogłuszony i bezwładny. Gdym się podniósł, wybiegłem na ulicę. Tu się straszny obraz rozwinął przed memi oczami. Ulica zapełniona była gruzami zawalonych domów, płaczące kobiety biegały szukając swoich, a naokoło słychać było jęki poranionych.

Na polu w pobliżu Dodge Centre trzoda bydła, 20 sztuk, została napadniętą od burzy. Z tej 9 sztuk burza zabiła, a rogi od reszty 11 odłamane sterczały w ziemi. Burza napadła to bydło z taką potęgą, że je koziełkiem przewróciła w powietrzu, przyczem rogi utkwiły w ziemi i odłamały się. Około Dodge City wszystek plon gospodarczy został zniszczony. Jeden farmer nazwiskiem Helbrecht pracował z żoną; gdy ich burza naszła, chwycili się oboje oburącz siebie, aby więcej oporu stawić wichrowi. Lecz wicher rozerwał ich i męża rzucił bezprzytomnego na ziemię, a żonę uniósł kawał drogi z sobą, iż dopiero dnia następnego znaleziono ją strasznie pokaleczoną. Jedna ręka była jej całkiem oderwana, a druga złamana. Wiele szkody wyrządziła burza także w Utica i w Wabasha County."

— Sławny znawca prawa, były generalny prokurator Stan. Zjedn. i minister spraw zagranicznych, Jeremiah S. Black, umarł w York, Pa., dnia 19 bm.

— Kolej North-Pacific została w środę ukończoną i już w czwartek kompania przyjmowała towary frachtowe do terytoryów Wyoming i Washington. Formalna uroczystość otwarcia kolei odbędzie się dnia 8go Września.

— W Pensacola na żółtą febrę zachorowały dwie osoby, które natychmiast przeniesiono do szpitala w kwarantannie się znajdującego, a dom i sprzęty tych osób spalono. W ogóle umarło dotąd w szpitalu ośm osób na żółtą febrę.

— W Milwaukee zaprzeszłej niedzieli w klasztorze sióstr de Notre-Dame 43 nowicyuszek przyjęło welon i złożyło śluby zakonne.

— Na zgromadzeniu księży dyecezyi Cincinnatyjskiej, które zwołał Arcybiskup Elder w celu narady nad spłatą długów zmarłego Arcybiskupa Purcell, postanowiono zaczekać aż do decyzyi sądu powiatowego, który ma rozstrzygnąć, czy własność kościelna może być naruszoną za osobiste długi biskupa.

— W pobliżu Matoon, Ill., farmer David Wood w polu przy pracy został napadnięty od roju pszczół, które jego i jego konie na śmierć zakłuły.

Z Miasta: Dnia 1 Września wyjeżdża nasz burmistrz Harrison w towarzystwie wielu osób do Dakoty, gdzie weźmie udział w uroczystości otwarcia kolei North-Pacific.

— Robotnicy miejscy, którzy na State ul., 100 stóp na południe od S. Water ulicy, w piątek budowali basen do chwytania wody z rynsztoków, natrafili przy kopaniu około 8 stóp pod powierzchnią ziemi na studnię poczęści napełnioną wodą, która to studnia niezawodnie służyła jeszcze pierwszym osadnikom chicagowskim. Studnia była przykryta trzycalowemi deskami, a obok niej znaleziono także hak żelazny, jakiego się używa, aby wiadrem wody zaczerpnąć ze studni. Hak ten, jako też kilka kawałków combrowania, oddano historycznemu towarzystwu w Chicago w podarunku.

Z Zagranicy.

Wielkie wrażenie wywołał artykuł gazety "Nordd. Allg. Ztg.", która jest organem Bismarka, i niezawodnie też jego myśli wyjawia; artykuł ten brzmi: "Francya jedna zagraża pokojowi Europy. Taki stan rzeczy nie może bez wielkiego niebezpieczeństwa długo potrwać, bo przez ciągłą agitacyę rozniecone namiętności mogą łatwo węzły pokoju zerwać". — Francuskie gazety odpowiedziały na to dość skromnie, że Francya szczerze pragnie pokoju i zostanie spokojną pomimo wszelkich niemieckich drażnień, ale że jest przygotowaną na wszelką ewentualność.

— W Austryi zaburzenia ludowe wybuchły w Tryeście przeciw Włochom a w Kroacyi przeciw Węgrom. Król serbski Milan i król rumuński Karól odwiedzili cesarza austryackiego w Wiedniu.

— Hrabia Chambord umarł nareszcie po długich i wielkich cierpieniach dnia 26 bm., następcą jego ma być hrabia Paryża Filip.

— Cesarz Anamicki poddał się Francyi.

— W Hiszpanii panuje znów pokój, król Alfons objeżdża kraj, a ludność przyjmuje go wszędzie z okrzykami radości.

— Negocyacye pomiędzy Niemcami i Watykanem nie będą prędzej podjęte na nowo, aż poseł pruski v. Schloezer powróci do Rzymu z ultimatum bismarkowskiem.

— Z Cetinje telegrafują, że w wilejacie Kosowskim w Albanii panują krwawe rozruchy. Arnauci mordują chrześcian, którzy uchodzą w góry. Władze tureckie patrzą przez szpary na te bezprawia. W obwodzie Szpek wymordowano w ten sposób 92 osoby, a 23 wsie stoją pustkami, bo mieszkańcy ich rozbiegli się.

— W Rosyi minister spraw wewnętrznych Tolstoi ma ustąpić swego miejsca Kochanowowi. W Pawłogrodzie i Rostowie, gubernii Ekaterynosławskiej, wybuchły nowe prześladowania żydów, które jednakże szybko przytłumione zostały.

— Cholera w Egipcie zdaje się słabnąć, w Aleksandryi jednakże umiera jeszcze po 30 do 50 osób dziennie. W ogóle dotąd angielskich żołnierzy umarło 143 na cholerę.

Wiedeńska rada miejska uchwaliła, że Wiedeń nie ma uroczyście obchodzić 200 letniej rocznicy oswobodzenia swego od Turków, mianowicie, że nie ma być urządzonym festyn ludowy na uroczystość, i że Wiedeń nie ma się dziś z czego radować. Głównym powodem takiego postanowienia, jest zdanie większości rady wiedeńskiej, iż stolica nie powinna sobie życzyć żadnego festynu, bo odblask jego mógłby paść także na narody słowiańskie, które przy odsieczy Wiednia działały. Uchwała powyższa wiedeńskiej rady miejskiej ukoronowała wszystkie niedorzeczne postanowienia, któremi się ta rada już nieraz wsławiła. Nic nie pomogły trzeźwiejsze zastanowienia mniejszości.

Kronika Kościelna.

Rzym. Ojciec św. Leon XIII rozporządził, żeby szczątki sławnego Papieża Innocentego III, który umarł w Perugii i tam też jest pochowany, przeniesiono do kościoła lateraneńskiego w Rzymie.

— W Colegium Urbanum de propaganda fide (dla rozkrzewiania wiary) znajduje się obecnie 120 wychowańców i to: 2 murzynów z środkowej Afryki, 1 murzyn z Ameryki, 1 Chińczyk, King Józef z Szangaj; 1 Indyjczyk, Rodrigo z Colombo na Ceylon, 22 Irlandczyków, 11 Niemców, 6 Albańczyków, 1 Węgier, 5 Słowian, 1 Georgczyk, 1 Szwed, 1 Duńczyk, 10 Greków, 2 Persów, 4 Francuzów.

Polska. Z nuncyatury w Wiedniu nadeszła wiadomość, otrzymana z Rzymu, że ks. prałat Fran. Śniegoń, jeneralny wikary w Cieszynie, został wybrany na biskupa sufragana dla austryackiej części dyecezyi wrocławskiej, i będzie na przyszłym konsystorzu prekonizowany. W tym celu ks. prałat Fran. Śniegoń zaproszony został na dzień 1 sierpnia do nuncyusza w Wiedniu dla t. zw. informacyjnego postępowania.

— Oficyałem archidyecezyi warszawskiej mianowany został przez ks. Arcybiskupa Popiela ks. Kazimierz Ruszkiewicz, dr. teologii, dawniejszy regens warszawskiego seminaryum, obecnie prob. parafii św. Krzyża.

KORESPONDENCYA
"Gazety Katolickiej."

Paterson, N. J., 21 Sierpnia '83.

W ubiegłym tygodniu mieliśmy ten zaszczyt i honor, iż nas Polaków w Patersonie odwiedził Wiel. ks. prob. Klimecki z New Yorku, przybywszy do nas w niedzielę na wieczór do niemiecko-katolickiego kościoła, do którego my należymy, bo tylko nas tutaj mała gromadka Polaków osiedlona, więc też jeszcze jesteśmy za słabi, aby własny kościół posiadać. Uradowani, gdyśmy usłyszeli, iż nasz ks. proboszcz zaprosił Wiel. ks. Klimeckiego z New Yorku na niedzielę wieczór, podążyliśmy wszyscy do kościoła, aby raz usłyszeć słowo Boże w ojczystym języku, czegośmy oddawna oczekiwali, gdyż już parę lat temu, jak nas ksiądz polski odwiedził. Przybywszy do kościoła wieczorem o 8 godzinie, zmęczony po podróży, Wiel. ks. Klimecki odprawił nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu, a potem nam powiedział piękne kazanie, które nam wszystkim wielką ulgę na sercach sprawiło; potem słuchał nas spowiedzi jeszcze późno w wieczór i w poniedziałek rano wszystkim udzielił Komunii św., potem się z nami rozstał, życząc nam wszystkim Polakom, a zwłaszcza naszemu nowo-założonemu Towarzystwu jak najlepszego powodzenia. W nadziei doczekania często podobnej chwili i spodziewając się, iż Wiel. ks. Klimecki o nas i nadal będzie pamiętał, składamy mu hołd i podziękowanie w imieniu naszego Towarzystwa i całej Polonii. Marcin Piasecki.

East Saginaw, Mich., 26 Sierpnia 1883.

Towarzystwo Św. Wojciecha w East Saginaw obrało dnia 8 Lipca nową administracyą, która się składa z następujących obywateli: Michał Tomaszewski, prezydent, Frańciszek Murysiewicz wiceprezydent, Piotr Szramkowski sekretarz, Alojzy Tomaszewski kasyer, Franciszek Tonaniewicz, Józef Zoliński, Michał Kubicki i Ignacy Wojkowski — opiekunowie kasy. *P. Szamkowski*, sekr.

Rosyjska produkcya złota. W r. 1882 wyprodukowano w minach i płóczkarniach syberyjskich złota wartości 57 milionów rubli. Produkcya przeto Australii jest mniejszą o wiele, wynosi bowiem tylko 50 milionów rubli, a Rosya w produkcyi złota jest obecnie drugą po Stanach północnej Ameryki, której produkcya wynosi 60 milionów rubli złotych. Produkcya innych krajów razem wynosi 25 milionów rubli.

OBCHÓD
200-letniej rocznicy obrony
Wiednia i całego Chrześciaństwa
przez króla
JANA III SOBIESKIEGO
w Chicago.

Generalny Order No. I.

Na mocy nam udzielonej przez Delegatów wszystkich Towarzystw Polskich w Chicago, zebranych na wspólnem zgromadzeniu, następujących obywateli mianuję członkami naszego sztabu:

Hr. K. Bożenta Chłapowski, szef sztabu.
R. Modrzejewski, *Józef Paszkiewicz*,
Jan Gniot, *Jan Bednarz* i
August Lipski, adjutanci.

Marszałek 1ej dywizyi: *Jan Danielski*,
Marszałek 2ej dywizyi: *Jan Arkuszewski*,
Marszałek 3ej dywizyi: *Ed. Dankowski*

Dywizye formować się będą z następujących Towarzystw:

1sza Dywizya:
1. Towarzystwo Rycerzy św. Kazimierza.
2. " św. Wojciecha.
3. " św. Serca Maryi.
4. " śś. Cyryla i Metodego
5. " św. Józefa, od kość. ś. Trójcy.

2ga Dywizya:
1. Towarzystwo św. Stanisława Kostki.
2. " Młodzieńców św. Józefa.
3. " św. Trójcy.
4. " Serca Jezusowego
5. " św. Krzyża
6. " św. Józefa.
7. " św. Jana Chrzciciela.
8. " św. Cecylii.

3cia Dywizya:
1. Towarzystwo Gminy Polskiej.
2. " Kościuszko.
3. " Harmonii i Naukowe.
4. " Krawców Polskich.
5. " Przemysłowców.
6. " Puławskiego i Obywateli Polskich.

Towarzystwa wszystkie mają stanąć w miejscu swoich zebrań punkt o godzinie 2giej po południu, ażeby mogły być na miejscu głównego zebrania na Desplaine ul. narożnik Randolph ulicy, o godzinie 3ciej.

Porządek procesyi będzie następujący:
1, Pluton Policyi.
2, Marszałek główny z Szefem sztabu i Adjutantami.
3. 1szy Marszałek z 1szą dywizyą.
4. 2gi Marszałek z 2gą dywizyą.
5. 3ci Marszałek z 3cią dywizyą.

Marsz będzie następujący:

Randolph	ulicą do	LaSalle	ulicy.
LaSalle	" "	Adams	"
Adams	" "	State	"
State	" "	12tej	"
12stą	" "	Wabash ave.	
Wabash ave.	"	Lake ulicy	
Lake ulicy aż	"	State	"

State na północ do Chicago avenue
Chicago ave. napowrót do Randolph i
Randolph do Music-Central-Hall, miejsca obchodu.

Piotr Kiołbassa, marszałek.

Chicago, 20 Sierpnia 1883.

Do Szanownych Towarzystw
Polskich Katolickich w Chicago.

Szanowni i Drodzy Bracia!

My niżej podpisani, jako komitet legalnie obrany od Tow. Św. Trójcy przy kościele Św. Stanisława Kostki w Chicago, zapraszamy Was uprzejmie, ażebyście raczyli swoją obecnością (in corpore) uświetnić święty i uroczysty obrzęd Poświęcenia Dzwonów na dniu 16 Września b. r. o 3 godzinie po południu, które toż Towarzystwo nasze na chwałę Boga w Trójcy Sw. jedynego, na cześć Boskiego Serca Jezusa, na uczczenie Niepokalanego Poczęcia, Św. Józefa Oblubieńca i Św. Stanisława Kostki, ofiarowało kościołowi Św. Stanisława Kostki w Chicago.

Otóż upraszamy Was, abyście naradzili się w tym tak krótkim czasie i zechcieli przysłać na dzień 9 Września o godz. 3 po południu na plebanią św. Stanisława Kostki waszych delegatów, aby razem z nami ułożyli program procesyi i sposób asystowania naszemu Najdostojniejszemu Arcybiskupowi A. P. Feehan.

Piotr Słupikowski, prezydent.
Tomasz Królik, sekretarz.
Wojciech Jędrzejek.
Walenty Pyterek.
Józef Klatecki.
Antoni Małczyński.

GAZETA KATOLICKA
PISMO TYGODNIOWE
— WYDAWANE PRZEZ —
Polskie Literackie Towarzystwo
w Chicago, Ill.

Prenumerata roczna w Stan. Zjed.........$2 00
" " do Kanady i Meksyku 2 00
" " do Europy............ 2 50
" " do Ameryki połudn... 4 00

Przesyłka pocztowa opłacana naprzód przez wydawców.

CENY OGŁOSZEŃ:
Od cala druku za 3 miesiące...............$3 00
" " " za 6 miesięcy.................... 5 00
" " " za jeden rok..................10 00

POSZUKIWANIA opłacane muszą być naprzód. Jeżeli nie są zbyt długie, kosztują 50 centów za jeden raz, a 75 centów za dwa razy.

PANOW ABONENTOW upraszamy, aby nie żądali od nas długiego kredytu. Kto może, niech płaci naprzód. Osobom pewnym chcemy kredytować, ale nie dłużej jak na 3 miesiące.

Panowie abonenci raczą adresy swe wyraźnie podawać, przy zmianie pomieszkania poprzednie miejsce pobytu swego wymieniać, swego nazwiska w listach do nas pisanych nie opuszczać, a kto nie potrafi akuratnie po angielsku napisać swego adresu, niech się z tem uda do takiego, co umie.

Kto żąda od nas odpowiedzi na korespondencyą swoją, tego prosimy aby w liście swoim dołożył poststamp 3-centowy.

Wszelkie listy, pieniądze, korespondencye muszą być adresowane:

GAZETA KATOLICKA
606 Noble str. CHICAGO ILL.

Czwartek, 30go Sierpnia 1883.

Pansławistyczne zamysły.

Rządy zaborcze i stronnictwa narodowo nam nieprzyjazne i wrażę przekonywają się coraz widoczniej, iż niepodobieństwem jest wynarodowić społeczeństwa, liczącego co najmniej 12 milionów i czującego się mimo kordonów granicznych, jednym silnie i ściśle połączonym narodem. Przeszłość pod wielu względami wspaniała, zawsze uczciwa i szlachetna — i nadzieje przyszłości oczekiwanej spokojnie i z poddaniem się woli Bożej, ale z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności — czynią z nas społeczeństwo nie nadające się do przenicowania na Niemców lub Moskali — tak, że wszyscy ci, co pracowali i pracują nad naszem wynarodowieniem, co pragnęli i pragną jeszcze nieustannie postawić pamiątkowy kamień na mogile naszej narodowości, będą musieli po najdłuższych i najgwałtowniejszych wysiłkach powiedzieć:

Eppur si muove!

Tą nadzieją krzepić się może nie tylko całość, ale i jednostki, dopóki wszyscy w życiu rodzinnem i publicznem stać będziemy mocno przy narodowych naszych prawach, kierować się będziemy chrześciańskiemi zasadami religii naszej, i jeśli strzegąc tego, cośmy odziedziczyli po przodkach, usilną pracą, zaradnością, skrzętnością mienie nasze powiększać i wszystkie warstwy społeczne pod jeden sztandar polski i katolicki. Kto względem tradycyi narodowych zobojętnieje, kto hołdując nowoczesnemu pogaństwu, wyprze się religijnych zasad, kto lekkomyślnie trwoni mienie swoje, lub podżega nienawiść między różnemi warstwami społeczeństwa naszego, ten ginąc niepowrotnie, zaszkodzi wprawdzie całości, osłabi siłę odporną większej lub mniejszej części kraju,— ale całość mimo to się ostoi.

Nieprzyjaciele nasi zaczynają powoli coraz jaśniej rozumieć prawdziwość i uzasadnienie tego wywodu i dla tego spieszą się nadzwyczaj w wynajdywaniu środków i sposobów, za pomocą którychby podwaliny bytu naszego zachwiać i osłabić mogli.

Jak pod zaborem pruskim wytężono wszystkie sprężyny, mogące się przyczynić do powolnej germanizacyi, to wszystkim wiadomo. Niemasz wprawdzie w Niemczech takich okazów, jak Katkow i Aksakow, reprezentujących stronnictwo panslawistów, dążące stanowczo i wytrwale do zagłady polskiego imienia. Gdyż chociaż pojawiają się tu i owdzie w pismach niemieckich artykuły, skazujące nas na wieczystą zagładę, to są to jednakże pojedyńcze głosy, nie reprezentujące ściśle sformułowanych dążności, ani dogmatu jakiegoś stronnictwa. Są natomiast podżegacze z profesyi w dzielnicach polskich, którzy bezustannie pracują nad wynarodowieniem naszem, nad zamienieniem nas najprzód w Niemców, a potem w protestantów, i którzy niestety zyskują posłuchanie w sferach decydujących, w skutek czego następnie z nieugiętą systematycznością pomysły ich przeprowadzane bywają.

W Rosyi stronnictwo panslawistyczne czyni wszelkie zabiegi porozumienia niemożebnemi i nieustannie pracuje nad tem, by wszelką odrębność narodową, odróżniającą nas od kaftanów, czy też od pojęć rosyjskich zniszczyć i zagładzić, a czynownicy rosyjscy nasyłani do dzierżaw polskich są najlepszymi wykonawcami tych zamiarów i poplecznikami panslawistycznego stronnictwa.

Najnowszym dowodem nienawiści panslawistów jest ostatnie wystąpienie Katkowa przeciw Polakom z zarzutem nowych knowań "rewolucyjnych". Katkow twierdzi, że zbliża się chwila, w której Polacy wierni zasadzie nieprzerwalności powstania wywołują nowe ruchy zbrojne, a to głównie celem przysporzenia kłopotu Rosyi.

Zarzut ten jest tak nierozsądny, że nawet najszczerszy przyjaciel i brat Katkowa po duchu, Aksakow, w swej "Rusi" występuje przeciw Katkowowi, zaprzeczając kategorycznie jego domysłom i insynuacyom.

Aksakow pisze, iż dziś nie masz najmniejszych śladów, któreby na poparcie twierdzenia Katkowa posłużyć mogły, i że nominacya Hurki na urząd jenerał-gubernatora w Królestwie jest silną rękojmią bezpieczeństwa.

Atoli nie lękając się zbrojnego powstania, — widzi Aksakow w pokojowem istnieniu Polaków dostateczne niebezpieczeństwo dla Rosyi.

Aksakow przyznaje, że zrusyfikować Polaków jest niemożebne, że zatem zaprzestawszy bezskutecznych usiłowań w tym kierunku, należałoby pracować nad tem, aby historyczno-polityczne pojęcie Polski zniżyć do znaczenia etnograficznego.

Proponuje tedy Aksakow, aby z granic Królestwa Polskiego wyłączono wszystkie części niepolskie, powtóre, aby z połowy gubernii siedleckiej i lubelskiej utworzyć osobną gubernią ze stolicą w Chełmie. Oprócz tego żąda Aksakow, aby gubernią augustowską z ludnością litewską przyłączono częścią do gubernii kowieńskiej, częścią do gubernii wileńskiej.

Divide et impera! Oto hasło!

Królestwo Polskie w dzisiejszych granicach, tą nazwą objętych, ma Rusinów, Litwinów i Polaków, stanowiących jednę całość pod względem narodowym, poczuwających się za dzieci jednej matki, złączonych religijnie i narodowo.

Aksakow radzi rozerwać tę całość na 3 części — jednę rusińską złączyć administracyjnie z Kijowem, i nowo utworzoną gubernią chełmską poddać pod zarząd jenerał-gubernatora kijowskiego. Drugą litewską, połączyć z jenerał-gubernatorstwem wileńskiem — a właściwe Królestwo w ten sposób uszczuplić i pozbawić Warszawę wpływu, jaki wywiera dotąd na rzeczone gubernie jako stolica kraju.

Zadaniem jenerał-gubernatorów wileńskiego i kijowskiego byłoby, zdaniem Aksakowa, zatrzeć ślad wpływu polskiego i tak "uratowanych" z pod tego wpływu Rusinów i Litwinów natchnąć jedynym zbawiennym duchem, t. j. rosyjskim. W ten sposób zatraciłoby się historyczno-polityczne pojęcie Polski, łączącej w sobie w przebiegu wieków jako konglomerat polityczny Rusinów i Litwinów, — a zostałby z niej kawał ziemi, na którym mieszkają poddani rosyjscy, mówiący jeszcze po polsku.

Takie są zamiary Aksakowa, różniącego się wprawdzie od Katkowa, ale zdążającego do tego samego, co on celu.

Atoli i to płonne są zamysły. Historyczna przeszłość nasza zjednoczyła tak silnie Litwinów i Rusinów z Polską, że ani usiłowania płatnych Moskalofilów, ani podżegania i plany panslawistów nie zdołają odstręczyć ich lub oderwać na długo od Polaków, z którymi się czują zjednoczonymi religijnie i narodowo.

Jak Aksakow przyznać musiał, że niepodobieństwem jest zrusyfikować Polaków, tak też z czasem przyzna, iż odrywanie pojedyńczych gubernii i rozgraniczanie ich kopcami jenerał-gubernatorstw do zrusyfikowania Królestwa się nie przyczyni.

(*Kur. Pozn.*)

Sędziwy J. I. Kraszewski ofiarował podobno swe muzeum darów, otrzymanych podczas jubileuszu 50-letniej działalności pisarskiej, poznańskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk.

Z kościelno-politycznych spraw w Niemczech.

Dla czego Stolica św. nie może przyjąć obowiązku notyfikacyi bez poprzedniego wypełnienia znanych dwóch warunków ze strony pruskiego rządu i dla czego rząd pruski nie chce przyjąć tych warunków, piszą z Berlina do *Kuryera Poznańskiego:*

Dzienniki antikatolickie od kilku już tygodni codziennie prawie powtarzają stare skargi na upór nieprzełamany Watykanu, który niby to bez słusznych przyczyn wzbrania się przyjąć obowiązek notyfikacyi i gotów raczej walkę dalej prowadzić, aniżeli zawrzeć zgodę — słomianą. Byłby wreszcie wielki czas, żeby na seryo już zastanowiono się nad przyczynami, dla których Rzym na "Anzeigepflicht" w myśl ustaw majowych żadną miarą zgodzić się nie może, zanim rząd pruski nie dopełni stawionych przez Stolicę św. znanych dwóch warunków, dotyczących wolności w wykonywaniu jurysdykcyi kościelnej. O tem jednak ani pomyślała prasa antikatolicka. A przecież mogłaby przy dobrej woli bardzo łatwo wszelkie w tej materyi wątpliwości usunąć i przekonać się, że Stolica św. nie może się absolutnie zrzec wypełnienia owych warunków bez narażenia na niebezpieczeństwo własnej powagi i dobra duchowego katolików pod pruskiem berłem. Obowiązkiem Watykanu jest postarać się o to, żeby wyznawcy Kościoła katolickiego mogli bezpiecznie potrzeby swe duchowne wszędzie i zawsze zaspokoić, a powtóre, żeby kler odebrał wychowanie w ściśle kościelnym duchu; Kościół obowiązku tego święcie dopilnować musi. Niedopełniłby go zaś, gdyby przyjął bez zastrzeżenia "Anzeigepflicht" w formie, w jakiej rząd pruski teraz jeszcze jej się domaga. W konsekwencyi sięga prawo protestu, które rząd sobie przywłaszczył dalej, aniżeli to dzienniki antikatolickie przyznać chcą. Na mocy prawa tego może rząd księżom nie uznanym przez siebie nie tylko odebrać dochody i zakazać funkcyi, urzędowej więcej natury, ale krom tego może im wprost uniemożebnić wykonywanie funkcyi religijnych, od których wedle nauki Kościoła zawisło zbawienie dusz, a zatem administrowania Sakramentów św. Na środkach ku temu nie zbywa przecież rządowi, a doświadczenie uczy, że użył ich, gdzie tylko uznał tego potrzebę. Pamiętamy przecież jeszcze bardzo dobrze, że żandarmi nie cofnęli się nawet przed ołtarzami a kapłan spieszący z pociechą religijną do łoża konającego, nieraz przerywać musiał swą czynność i ukrywać się przed ścigającymi go urzędnikami policyi. Dziś zaś zupełnie uzasadnioną jest obawa, że skutki prawa protestu dotknęłyby znaczną bardzo liczbę kandydatów aspirujących do posad proboszczowskich, boć kulturkampf dostarczył nam aż nadto licznych dowodów o nienawistnem przeciw Kościołowi katolickiemu usposobieniu urzędników referujących. Gdyby więc rząd wykonywać miał prawo protestu wedle zasad majowych, natenczas wykluczyłby od beneficyów wszystkich duchownych, którzy w jakibądź sposób w czasie kulturkampfu albo może dawniej już skompromitowali się w politycznym kierunku; zaś tych, co się nie skompromitowali, lub których rząd uzna za wolnych od wszelkiej skazy, jest podobno bardzo mała liczba. Tym sposobem wywierałby na obsadzenie posad nie tylko wpływ negatywny — a Biskupi byliby po prostu zmuszeni miejsc wcale nie obsadzać. Lecz i to nie uchodzi. Po roku rząd Biskupów zmusza do mianowania proboszczów; — nieposłusznych wsadza za kraty więzienne, składa ich z urzędu i dyecezya znów jest bez pasterza. Nic łatwiejszego więc dla rządu, jak na mocy majowego prawa protestu wręcz uniemożebnić duszpasterstwo i wykonywanie jurysdykcyi biskupiej. Być może, że rząd w teraźniejszym składzie umiałby zachować umiarkowanie i korzystałby z przepisów prawa w łagodny zawsze i oględny sposób, — ale któż nam zaręczy, że za rok lub za lat kilka nie zmieni się ministerstwo a na miejsce żywiołów pojednawczych wstąpią kulturnicy a la Falk. Ale powiedzą przeciwnicy, że przynajmniej duchowni pomocnicy, wikaryusze itd. wolni są od obowiązku notyfikacyi. Prawda, lecz niechże panowie ci nie zapominają, że tych znów krępują przepisy twarde o kształceniu duchowieństwa. I dla tego Ojciec św. domaga się swobody w kształceniu i wychowaniu kleru w duchu kościelnym. Dopiero kiedy rząd powyższe warunki przyjmie i przywróci Kościołowi potrzebną mu wolność, będą mogli wyświęceni w czasie kulturkampfu kapłani bez przeszkody i bezpiecznie funkcye kapłańskie pełnić. Wszakże rządowi samemu powinno chodzić o to, żeby kler wyszedł z seminaryów czy uniwersytetów,— nakarmiony zdrową strawą nauk teologicznych i umocniony na duszy, — boć tylko wtenczas odpowiedzieć może godnie szczytnemu powołaniu.

Kiedyśmy już wyłuszczyli przyczyny, dla których Stolica św. domaga się koniecznie ze strony gabinetu berlińskiego wypełnienia dwóch znanych warunków, zanim sama przyjmie na siebie obowiązek notyfikacyi, potrzeba nam zastanowić się, dla czego rząd pruski wzbrania się warunki owe wypełnić. Odpowiedź nie bardzo trudna, skoro zważymy, że przyjęcie owych warunków ze strony rządu ułatwiłoby nie mało zadanie Kościoła katolickiego w Prusach i przywróciłoby mu, acz w części, dawniejszą swobodę działania. Wolność w wykonywaniu funkcyi kapłańskich usunęłaby niejednę trudność, która dziś nieznośnym ciężarem spoczęła na ramionach nie tylko Biskupów i proboszczów, lecz także pomocniczych duchownych. Biskupi, nie wątpimy o tem, ile tylko się da, uwzględnialiby życzenia rządu przy obsadzaniu posad duchownych, lecz z drugiej strony, gdyby, idąc za głosem sumienia, nie mogli żadną miarą zastósować się do żądań jego, rząd nie mógłby ich zmuszać do powierzania urzędów osobom, które na zaufanie władzy kościelnej nie zasługują. Posada pozostałaby w rozumieniu rządu nieobsadzoną, na Biskupa spadłyby może kary pieniężne i więzienie, a mianowany przez niego proboszcz utraciłby może wyrokiem sądowym wszelkie dochody, wzbronionoby mu wystawiać świadectwa urzędowe itd., lecz mógłby bezpiecznie funkcye kapłańskie sprawować bez narażenia się na banicyą, więzienie i t. d. Pomocnicy zaś duchowni mogliby, nie czekając wokacyi na pewną posadę, za pozwoleniem władzy duchownej sprawować funkcye kapłańskie wszędzie, gdziekolwiek tego potrzeba będzie. Prawda, że proboszcz, przeciw którego zamianowaniu rząd by protest założył, znalazłby się w nie mniej przykrem położeniu, jak jego gmina, bo ogołocony z wszelkich dochodów, byłby skazany na ofiarę parafian swoich, ale kościoły pozostałyby otwarte a wierni mogliby bez trudności zaspokoić potrzeby swe duchowe. W ostatnim orędziu Ojca św. i ks. Kardynała Jacobiniego znajdujemy obok wyrażenia "wolność w sprawowaniu funkcyi kapłańskich" także wzmiankę o swobodzie juryzdykcyi. Stolica św. chce więc Biskupów także wyswobodzić z więzów, które krępują ich nie tylko w wykonywaniu funkcyi biskupich, ale także przestrzeganiu karności kościelnej. Wolność w wykonywaniu funkcyi kapłańskich złagodziłaby więc surowość "Anzeigepflicht" o tyle, że katolicy mogliby przynajmniej zaradzić wygodnie potrzebom duchowym. Wolność także w kształceniu duchownych miałaby ten skutek dobry, że księża, którzy nie posiadają wykształcenia w myśl ustaw majowych, mogliby bez przeszkody czynności kapłańskie wykonywać, a Biskupom dozwolonem byłoby kształcić i wychowywać kler w seminaryach duchownych i w myśl Kościoła.

Jeżeli więc rząd pruski nie chce żadną miarą zgodzić się na oswobodzenie funkcyi kapłańskich, jasną zdaje się być rzeczą, że uważa wolność Kościoła w tym kierunku za niebezpieczną, a co najmniej niewygodną dla siebie. Dla czego? — nie trudno się domyśleć. Skoro dozwolonem będzie każdemu księdzu sprawować funkcye kapłańskie, rząd przestanie decydować o obsadzaniu posad duchownych, bo Biskup będzie mógł w najgorszym razie poruczyć duszpasterstwo duchownym pomocniczym. Rząd jednak nie chce choćby odrobiny jednej uronić z wpływu swego na mianowanie księży, wie bowiem bardzo dobrze, że obawa, aby posada nie pozostała opróżnioną lub parafia osieroconą, jest najlepszym środkiem, żeby Kościół do ustępstw zmusić. Na wyswobodzenie zaś wychowania kleru dla tego zgodzić się nie chce, ponieważ koniecznie pragnie sam sobie wychowywać księży, na którychby bezwarunkowo polegać mógł.

Królestwo Polskie.

Jenerał Hurko przyjechał już do Warszawy. Po przyjeździe jego witały go władze miejscowe i rozmaite deputacye. Arcybiskupa Popiela z etykietą wprowadził Hurko do osobnego gabinetu i przez kwadrans z nim rozmawiał. Fakt ten nie bardzo się spodobał władzom, którym coraz więcej solą w oku ugoda rządu rosyjskiego z Kuryą rzymską. — Przy przedstawieniu się deputacyi szkół i uniwersytetu z Apuchtinem na czele, jenerał-gubernator odezwał się w te słowa: "Cieszę się, że Panów mogę powitać. Przedewszystkiem proszę Was, abyście działali na młodzież sposobami pedagogicznemi. Nie życzę sobie bowiem, aby ostatnie wypadki na uniwersytecie warszawskim powtórzyły się znowu. Można wszystko zrobić sposobami łagodnemi i nie wątpię, że Panowie postaracie się, aby w młodzież zaszczepić obowiązki wierności do tronu i cesarza Aleksandra III. *Mogę zapewnić Panów — iż monarcha zupełnie nie myśli o rusyfikowaniu Polaków, pragnie on tylko widzieć w nich tak wiernych dla tronu poddanych, jakich znajduje w samej Rosyi*".

Do wojskowych pomiędzy innemi tak się odezwał:

"Rosya od Amuru do Wisły dość jest wielką, nie potrzebuje zdobyczy; ale też piędzi ziemi nikomu nie odstąpi. My tu stoimy wobec znakomicie uorganizowanego sąsiada. Gdyby zaszły wypadki polityczne, któreby zagrażały całości państwa rosyjskiego — nie przewiduję tych wypadków — ale powtarzam, gdyby zaszły, wtedy wszyscy damy życie nasze za całość państwa i pokryjemy tę ziemię kośćmi naszemi raczej, niżbyśmy mieli ją odstąpić. Znajdujemy się w kraju, w którym na sympatyą liczyć nie możemy; ale możemy i powinniśmy zdobyć sobie poszanowanie, a tego dopniemy, nietylko spełniając nasze obowiązki wojskowe, ale także żyjąc przystojnie i porządnie tak zewnątrz jak we własnych domach. Tego ja też domagać się będę i tego pilnować będę."

— Niedawno strażnicy celni nad granicą austryacką ścigali wóz przez włościanina prowadzony, domyślając się, iż znajdą w nim kontrabandę okowity lub jakiego innego towaru. Omylili się jednak. Woźnica widząc, iż nie uda mu się zaprowadzić kontrabandę, porzucił wóz i konie na drodze, sam ratując się ucieczką. Strażnicy zabrali zdobycz, lecz jakież było ich zdziwienie, gdy zamiast okowity lub materyi znaleźli na wozie paki z broszurami socyalistycznemi. Były to wszystko drobne książeczki, po większej części tłómaczenia z rosyjskiego, zawierające życiorysy bohaterów rosyjskiego nihilizmu. Zelabow, Peroskaja, Wiera Zasulicz itd. — oto tytuły broszur skonfiskowanych. Między książeczkami były też i pisane po rosyjsku. Ztąd rzecz jasna, iż gdyby nawet kontrabanda ta nie była dziełem rąk rosyjskich, to w każdym razie przekonywa, iż prąd socyalistyczny w Królestwie pozostaje pod wpływem agitacyi rosyjskiej.

— Z Tomska donoszą, że niedawno temu opuścił to miasto będący tam na zesłaniu doktór Kurnatowski, uwolniony z zesłania w skutek manifestu koronacyjnego. Na pamiątkę p. dr. Kurnatowski ofiarował dla uniwersytetu syberyjskiego bibliotekę swą złożoną z 650 tomów dzieł naukowych.

Wielkie Księztwo Poznańskie.

W sprawie języka wykładowego *Kur. Pozn.* pisze: Nieprzyjaciele nasi, wrogowie polskości i katolicyzmu, karyerowicze i podżegacze z rzemiosła pracują nieustannie nad tem, aby przywrócić znów w Poznańskiem stosunki zaprowadzone rozporządzeniem rejencyi poznańskiej z dnia 7 — lub co najmniej z dnia 27 kwietnia r. b.

Jak byli ludzie w Berlinie, którzy powtarzali "Im Kulturkampf ist es eine Lust zu Leben" — tak też w Księstwie są osoby, które dopiero wtedy czują się w swoim żywiole, jak ryba we wodzie, kiedy około siebie słyszą głosy narzekania, lament, albo raczej głosy niezadowolenia i mieszające się do nich gorzkie i cierpkie słowa oburzenia i przekleństwa.

Są natury iście herodzie, które strachem czy podstępną kierowane złością wtenczas dopiero uspokoić się zdołają, kiedy słyszą wzbijające się w niebo głosy matek i dzieci.

Kiedy w dzielnicy naszej po niesłychanych wysileniach zdołaliśmy doprowadzić rzeczy do bardzo zresztą niefortunnego stanu z roku 1873 — zwróciła się naturalnym porządkiem uwaga ogółu na rozporządzenie z owego roku i na stan rzeczy istniejący w Prusach Zachodnich i Ślązku, gdzie od r. 1873 istnieje już to samo, co u nas w roku 1883 zaprowadzić chciano.

Pisma liberalne lub wolno-konserwatywne, nie uznawające potrzeb ludu, nie mające zmysłu ani poczucia sprawiedliwości, chwyciły się wprost przeciwnego systemu i nie tylko nie widzą krzywdy, która się lat 10 dzieje ludności Zachodnio-pruskiej, lecz przeciwnie domagają się zastósowania energicznego i stanowczego systemu zachodnio-pruskiego w W. Księstwie Poznańskiem.

— Z różnych stron W. Ks. Poznańskiego nadchodzą ciągle wiadomości, że obywatelstwo zawezwane przez grono osób, zajmujących się przygotowaniem uroczystego obchodu pamiętnego dnia wiedeńskiej odsieczy — coraz żywiej się tą sprawą zajmuje i że według wszelkiego prawdopodobieństwa rocznica ta choć nie tak świetnie, jak w Krakowie, ale zawsze godnie w Poznańskiem obchodzoną będzie.

— Z Wągrówca ciekawą donoszą historyą o wieńcu ciesielskim: Potrzeba było nowe zupełnie na domu proboszczowskim postawić wiązanie. Ukończywszy tę pracę w sobotę dnia 28 lipca pod wieczór, cieśle wedle zwyczaju umieścili w szczycie wieniec, upleciony z rozmaitego ziela i różnokolorowych papierków: żółtych, zielonych, niebieskich, szarych, czerwonych, białych itp. Pomiędzy temi papierkami największy skrawek był z papieru białego z czerwonemi głoskami; — był to kawałek papieru z obwieszczenia o sejmiku relacyjnym. Burmistrz wieniec usunąć kazał, a za winowajcami energicznie śledził. Starania jego pilne, a tak ważnej sprawy zupełnie godne, świetnym uwieńczone zostały skutkiem. Umieścić kazał wieniec podmistrz ciesielski Neumann, przymocował go czeladnik Schulz, obaj niemieckiego narodu syny. Spisano protokóły z tymi zuchwalcami, dodano protokół zdziałany z mistrzem ciesielskim, p. Martensem, także Niemcem, a to wszystko w niedzielę, i natychmiast "cum corpore delicti" odesłano do prokuratora w Gnieźnie do dalszego postępowania. Podobno pan burmistrz obawiał się, żeby snać w niedzielę przy licznym ludu polskiego na nabożeństwo konkursie nie obudziły się jakowe rewolucyjne zapały na widok wieńca z biało-czerwonym papierkiem.

Co do zakazu odbycia zebrania w sprawie wybrać się mającego komitetu ku urządzeniu uroczystości na pamiątkę przesławnej odsieczy wiedeńskiej, wydanego przez burmistrza p. Albertiego, a potwierdzonego przez landrata p. Unruh, nadeszło wskutek zażalenia do rejencyi rozporządzenie, że zakaz ten sprzeciwia się przepisom konstytucyi. Policya, jak już z tego widać, ma niekiedy w rzeczach niby politycznych skłonność do zbytecznych gorliwości.

— Z Ostrowa donoszą, że na odpust św. Anny, patronki parafii ostrowskiej, zgromadził się tamże znaczny zastęp wiernych. Kapłanów z miejscowymi było 15. Sumę celebrował ks. Jagodziński, proboszcz z Wysocka, kazanie wygłosił ks. Kaczmarek, proboszcz z Ociąża. Penitentów było dużo. — Zbiór żyta odbył się dość pomyślnie. Korzystano z kilku dni pogodnych, tak że prawie wszystko żyto spoczęło w stertach i stodołach. — W mieście samem urządzono środki zaradcze przeciwko zaraźliwym chorobom. — Urządzają w Ostrowie po ulicach nowe ciosowe odpławy ścieków.

— Majętność ziemską Różnowo w powiecie obornickim, sprzedał dotychczasowy jej właściciel Klitzing z Dziembowa rotmistrzowi Juanne z Nikolskowa.

Galicya.

O namiestniku Potockim, jego rezygnacyi i jego zastępcy krążą w Galicyi rozmaite pogłoski. Mówią, że dymisya jego już została podpisana, że zastępcą jego ma być Filip Zaleski, że już nawet i nominacya tego została przez cesarza podpisana.

Obiega także pogłoska, że radzca dworu Loebl, prawa ręka obecnego namiestnika, ma być przeniesiony do Wiednia, a do Lwowa ma przyjść radzca ministeryalny Liedl. Wskazywałoby to także na bliskie ustąpienie hr. Potockiego. Dla kraju atoli byłoby przeniesienie p. Loebla do Wiednia szkodą, mianowicie, gdyby miał do Galicyi przybyć p. Liedl, nie znający ani kraju, ani urzędników tamtejszych.

— Ks. Biskup Strossmayer, który przewodniczył pielgrzymce słowiańskiej do Rzymu w r. 1881, przybędzie do Krakowa na obchód jubileuszowy Sobieskiego.

— Książę Roman Czartoryski wziął do swego majątku na wakacye 4 wychowanków internatu ruskiego OO. Zmartwychwstańców w Lwowie. Odwiózł ich O. A. Bakanowski.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

O zaniedbaniu języka ojczystego na Warmii piszą do *Kur. Pozn.:* Słusznie narzekają bracia Wielkopolanie na srogi ucisk naszego języka i religii, ale los ich pod tym względem o wiele znośniejszy— mają przynajmniej duchownych Polaków i nauczycieli choć po części dbających o ojczysty język, ale my tu w Warmii a po części w Prusach w gorszem jesteśmy położeniu. Lud tutejszy jest po największej części polski—ale mówi językiem bardzo już oskażonym. Nauczyciele nawet Polacy — nigdzie a nigdzie nie używają w szkole polskiego języka, a chociaż w planie szkólnym są dwie godziny przeznaczone na język polski—ponieważ nikt się o to nie dopomina, wcale polskiego języka nie uczą, bo im tak wygodniej.

Duchowni prawie wcale języka polskiego nie znają, a jeśli się znajdzie ksiądz mówiący trochę po polsku, to mówi językiem ludowym, skażonym. Słyszałem nawet o pewnym wyższym duchownym, który księdzu chcącemu się lepiej wykształcić w języku polskim, odradził uczyć się mówić poprawnie, twierdząc, że język gminny na ambonie dla ludu wiejskiego wystarczy. Grubo się ten dobrodziej mylił, bo lud, chociaż sam mówi językiem niewykształconym, chętnie jednak i z większym pożytkiem słucha słowa bożego w nadobnej formie. Wiem o pewnym proboszczu, jeżeli się nie mylę w Szenbruku, który nie umie słowa po polsku, a uczy dzieci polskie religii i przysposabia do pierwszej spowiedzi św. i komunii św. w języku niemieckim. — Czy podobna, aby te dzieci dobrze się spowiadały, nierozumiejąc wykładu — a tem więcej, aby się po niemiecku spowiadały? Znam pewnego księdza, który się chciał po polsku nauczyć i pracował przez pół roku przy księdzu, znającym język polski — przy usilnej pracy i jakiej takiej zdolności doprowadził do tego, że prawił kazania po polsku na pozór dość płynnie, bo ich się nauczył na pamięć, ale sam powiadał, że nie rozumiał tego, co mówił. Dzisiaj wysłany na parafią niemiecką — zapomni do reszty tej odrobiny, której się nauczył. Mojem zdaniem lud sam gwałtem powinien się domagać wykładu polskiego w religii—tak od duchownych jak i od nauczycieli — starać się usilnie u rządu dyecezyalnego, o przysyłanie na parafie księży mówiących po polsku, na kazania niemieckie nie powinien wcale uczęszczać, a zniewoliłyby przez to duchownych do uczenia się po polsku. Ksiądz Biskup warmiński jako znany ze swej pobożności i gorliwości o zbawienie duszy, — starałby się niezawodnie dla polskich swoich owieczek — o kapłanów, mówiących dobrze po polsku; należałoby żądać od tych, którzy na polskie parafie pójdą, aby pierwej dobrze po polsku się wyuczyli i naśladować pod tym względem naszych Arcypasterzy, którzy do owieczek języka niemieckiego tylko księży dobrze mówiących po niemiecku wysyłali. Jeżeli misyonarze, idący do dzikich narodów, ich język i ich zwyczaje sobie przyswajają, czyż nasz lud znany ze swej pobożności i z mocnej wiary — nie zasługuje na to, aby się więcej starano o zbawienie jego duszy?

Jeżeli rząd dąży do germanizowania ludów, to Kościół i jego przedstawiciele pod ciężką odpowiedzialnością przed Bogiem i własnem sumieniem nie powinni do tego swojej ręki przykładać.

— Niektóre gazety niemieckie zajmują się obecnie sprawą języka wykładowego w nauce religii w szkołach Zachodnich i też Wschodnich Prus. Katolicka gazeta "Germania" przemawia gorąco za zniesieniem rozporządzenia naczelnego prezydyum z 24 lipca 1873 r. i za udzielaniem nauki religii na wszystkich stopniach szkół elementarnych Zachodnich Prus w języku ojczystym dzieci. Wolno-konserwatywna gazeta "Post" przyznaje, że dzieci polskie w Zachodnich Prusach, mimo dziesięcioletniego już przeprowadzania owego rozporządzenia, na wielu miejscach tyle niemieckiego języka się nie nauczyły, aby ze skutkiem mogły korzystać z nauki religii w niemieckim języku; ale to owa gazeta przypisuje "agitacyi polskiej." Widać ztąd, że i w Prusach Zachodnich poczucie obowiązku, wychowania dzieci w ojczystym języku się budzi. Oby tylko ich usiłowania pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem.

— Na pamiątkę bitwy pod Tanenbergiem chcą Niemcy wystawić pomnik. Jak wiadomo, zostali Niemcy między Tanenbergiem a Grunwaldem 15 lipca 1410 roku przez wojska polskie i litewskie na głowę pobici.

— P. Lewicki w Pelplinie wymalował obraz króla Jana Sobieskiego, wysłany on zostanie do Filadelfii w Ameryce do rodaków tam mieszkających, którzy go sobie zamówili jako obraz do chorągwi.

Szlązk.

Znowu zrządziła Odra wielkie spustoszenia w skutek oberwania się chmury w dniu 27 lipca w południowej części raciborskiej ziemi. Z niesłychaną szybkością wezbrała woda w rzece niżej Raciborza, w skutek czego rozlała się na wszystkie strony. O ósmej godzinie wieczorem dnia wyżej oznaczonego dosięgła Brzezia, wiejskiej osady pod Raciborzem. Setki ludzi pracowało, aby przynajmniej coś z pól, piękną w garściach, w mędelach i na pniu pszenicą pokrytych, sprzątnąć; uciekano z nią na wyżyny — ale rozhukany żywioł zmógł rączość ludzką i odpędził nieszczęśliwych od pracy. Przeszło 370 mórg a głównie pszenicy stało pod wodą!

Największą stratą dla właścicieli i wieśniaków, nową nawiedzonych powodzią, nie jest strata w zbożu, jak raczej zamulenie urodzajnej gleby na stósunkowo znacznej przestrzeni, gdyż wszystkie nadbrzeżne pola, po prawej stronie rzeki leżące, aż do najbliższych wyżyn zalane zostały.

Urządzono teraz na Szlązzu wzdłuż Odry a niezawodnie i dalej stacye sygnalizowania każdego gwałtownego wzrostu i przypływu wody, z których to stacyi ostrzegają nadbrzeżnych gruntów posiedzicieli, aby w razie grożącego niebezpieczeństwa radzić sobie mogli póki czas i pora; a niezawodnie i nad pobocznemi rzekami Odry środek ten zaradczy znajdzie zastósowanie.

— Gmina Frankstadtu, małego stósunkowo miasta morawskiego, położonego nad Lubiną w powiecie mistowskim, uchwaliła jednogłośnie dwóchsetną rocznicę odsieczy Wiednia w potrzebie tureckiej w r. 1683, obchodzić jak najuroczyściej, upatrując — jak wyraźnie zauważono — w czynie Jana Sobieskiego nie tylko oswobodzenie Wiednia od najazdu tureckiego, ale ocalenie Austryi, rakuskiej dynastyi i wiary chrześciańskiej.

"Podniosła ta definicya — mówi wiedeńska "Tribune — wysoko stoi i wznosi się wysoko wobec zawziętości, której padł ofiarą historyczny dzień jubileuszowy w wiedeńskiej radzie.

Dziennik rosyjski "Nowosti" występują przeciw "Moskiewskim Wied." i "Rusi", co do kwestyi polskiej. Jak wiadomo "Mosk. Wied." w ten sposób wyrażały się względem Polaków i rządu z powodu ustępstw, poczynionych przezeń Kuryi rzymskiej: "Potrzebne otoczenie sceniczne dla nowego przedstawienia "polskoj sprawy" jest gotowe; aktorzy znajdują się na swoich miejscach, i już dają się słyszeć dźwięki strojącej instrumenta swoje orkiestry". "Ruś" zaś drukowała jakiś "Program polski sprzeciwiania się środkami prawnemi". "Nowosti" tedy, karcąc oba wspomniane dzienniki za ich denuncyacyą o polskich — jakoby rewolucyjnych — usposobieniach, tak mówią między innemi:

...Dalecy są teraz Polacy od wszelkich rewolucyjnych zachcianek; dość jest przypatrzeć się działalności społeczeństwa polskiego, chociażby w tych ciasnych ramkach, w jakie ją u nas wtłoczono, ażeby widzieć, że Polacy obecnie przebywają okres wytrzeźwienia się politycznego, wytwarzania nowych państwowych i społecznych ideałów w teoryi i przekształcania socyalnego w praktyce, — słowem, że uważają za konieczne — poświęcenie się w danej chwili — wyłącznie rozwinięciu duchowych i rzeczowych sił swej ojczyzny. Życie przekonywa ich, że wiele można zrobić w tym względzie i w obecnych nawet warunkach, to też usiłują zrobić wszystko, — co mogą, — i do czego się czują zdolnymi".

Dalej przeciw zarzutom, czynionym przez dziennikarstwo "ochronne" takim administratorom, jakim był nieboszczyk Albedyński, "Nowosti" piszą:

"Czemże właściwie zasłużył nieboszczyk P. Albedyński na dobre usposobienie względem samego siebie społeczności polskiej? Wyłącznie tem, że nikomu ze swych podwładnych nie pozwalał gwałcić samowolnie istotnego znaczenia prawa i korzystać ze swego urzędniczego stanowiska dla wprowadzania w życie własnych poglądów osobistych, tj. takich, jakie się sprzeciwiają widokom rządu wyższego".

Oberpolicmajstra petersburgskiego, znanego dobrze z Warszawy, Orżewskiego, spotkała przed kilku dniami arcyniemiła niespodzianka. Przejeżdżając jedną z wązkich ulic w Petersburgu, musiał się zatrzymać z powodu, że na drodze stał powóz, a właściciel powozu, młody oficer, rozmawiał na trotoarze z jakimś drugim wojskowym. Woźnica Orżewskiego rubasznie zawołał na woźnicę próżnego powozu, aby się usunął — nie wystarczyło to Orżewskiemu, który wyskoczywszy z powozu, przystąpił do młodego oficera i z wielkiem oburzeniem zapytuje go — dla czego nie salutuje przed nim? — czy nie wie, kto on jest? — Oficer uśmiechnąwszy się złośliwie, przeprosił go, i zapewnił, że istotnie nie zna go. Na to oburzony Orżewski, każe mu jechać na odwach i czekać na siebie. W pół godziny — komendant z odwachu pogonił za Orżewskim, dając mu znać, że aresztował księcia Michała Michajłowicza, syna wielkiego księcia Michała — że nie wypada mu teraz, jak przeprosić go i prosić o przebaczenie. W istocie uczynił to — swoją drogą wezwany był do cara, który mu powiedział: "Jakimże pan jesteś jenerałem i jakim obrońcą, jeżeli nie znasz członków naszej rodziny, któréj masz być stróżem bezpieczeństwa!" Jest to fakt autentyczny, który podobno mocno dotknął żandarma-dyktatora.

Kobiece rządy.

Przez ks. Wł. Chotkowskiego.

(Dokończenie).

ROZDZIAŁ III.

Za sprawą pana Sinobockiego został interes z Berkiem szczęśliwie załatwiony. Sto talarów miała stara Maciejowa w skrzynce, a dwieście pożyczyła spółka pożyczkowa, którą niedawno założono w mieście. Opatrzywszy się w pieniądze poszła Maryśka z panem Sinobockim do Berka, oddała mu pugilares, i podarła pod nosem oba weksle i położyła na stole 300 talarów.

— Naści Berku twoje pieniądze, masz piętnaście talarów więcej, jak dałeś przed pół rokiem mojemu, to czyni dziesięć procent rocznie. Dosyć dla ciebie, więcej nie dam i basta.

Żyd skakał od złości i targał się za pejsy — ale Maryśka wcale jakoś zmiękczyć ani ustraszyć się nie dała.

— Krzywdy nie macie Berku, boście swoje dostali—a jeśli nie chcecie, to nie dam nic i rozgłoszę przed światem, żeście oszust.

— Ny, co ja oszust — wy oszust, co miotłem poczciwych ludziów bijecie, wy zabijak, wy Heród baba!

— A toś ty Heród! — coś mi dziecko chciał zabić — ale nie ja! Nie rób hałasu zresztą, bo nie masz o co, i nie rozgaduj, bo się ludzie z ciebie wyśmieją.

Berek pienił się od złości, ale widział, że pan Sinobocki pokierował sprawą, a bał go się okrutnie.

Waśku wyczekiwał powrotu Maryśki jak zbawienia, a gdy się dowiedział, że sprawa załatwiona, uczuł jakby mu spadł kamień ze serca i jadł lepiej i spał jak suseł w pierzu i już się więcej nie przewracał na posłaniu.

Ale też odtąd ani się ważył czegoś począć bez Maryśki. Ona też odtąd wzięła pieniądze w swoje schowanie, ona o wszystkiem radziła, a bez niej ani się kto ważył w domu począć cośkolwiek. Czasem Waśku chciał wziąść na kieł, bo mu komotrowie dogryzali trochę, że w spódniku chodzi, — więc wróciwszy parę razy z gościńca, kiedy jakoś ducha czuł w sobie śmielszego—chciał Maryśce wypowiedzieć posłuszeństwo. Ale Maryśka zabijała go jednem jedynem słowem, gdy krzyknęła: głupiś! Waśku machnął tylko ręką i zawołał: Ejżem Maryśka! ale ani słowa nie pisnął więcej, kochał zresztą Maryśkę serdecznie, a wiedział, że ma dobrą żonę i skrzętną gospodynią. To i cóż miał się drzeć do panowania, kiedy mu dobrze było z tem, że Maryśka o wszystko się kłopotała i pamiętała, aby procent zapłacić w spółce, zasługi na czas, i podatki na oznaczony termin do kasy zanieść. Było więc Waśkowi jak pączkowi w maśle.

Minęło lat pięć i z Antkiem wielki był czas do szkoły. Ale Antek wolał wybierać wróble i karku nakręcać po dachach, jak myśleć o tabliczce i książce, a ile razy matka wyganiała do szkoły, Antek tulił się do ojca, który kochał chłopaka szalenie, i byłby mu szybkę z okna wyjął. Minęło lato, Antek pasał gęsi, a więcej jeszcze zbijał bąki i psoty wyprawiał coraz większe, a o szkole ani słychu. Nareszcie przyszła jesień i Maryśka znowu naglila do szkoły, ale ojciec zawsze pożalił się chłopaka, bo mówił, że jeszcze mały — i tak schodził dzień za dniem.

Pewnego dnia zagadnęła Maryśka męża:

— I cóż ty chcesz — żeby z chłopaka wyrósł głąb?

— Ba i co znowu? — jeszcze młody przecie!

— Głupiś, odpowiedziała Maryś — i basta!

— Ejżem Maryśka! odpowiedział Waśku i machnął ręką.

Ale Maryśka już miała plan gotowy. Złowiła Antka na podwórzu, utarła nos starannie, schwyciła za rękę i dalejże z chłopakiem do szkoły. Oj, kręcił się Antek po drodze, zmiarkowawszy dokąd droga prowadzi — ale matka trzymała ostro i kroczyła prędko.

— Panie nauczycielu, rzekła Maryśka wszedłszy do szkoły—przyprowadziłam tu mojego nygusa. Niech paniczek nie żałuje kija, bo nie chcę mieć głupiego syna. U mnie w domu nie dostanie pogłady.

Ale pan Sinobocki umiał uczyć i bez kija. Antkowi z razu wprawdzie okrutnie się w szkole przykrzyło i uciekł dwa razy, ale za każdym razem znalazła matka taki smagły powróz na niego, i mimo przedstawień Waśka, takie mydło sprawiła chłopakowi, iż wreszcie zrozumiał dokładnie, że lepiej słuchać matki, kiedy ojciec nic nie pomoże.

Odtąd też nauka szła dobrze, a pan Sinobocki nie potrzebował wcale Antosiowi sinić boków.

— Z tego naszego Antka, istny Salamon! — mawiał Waśku, kiedy Antek cały wieczór czytawszy piękną jaką polską książkę, albo też "Gwiazdę", którą co niedzielę rano z poczty przynoszono, spać się położył, zmówiwszy pacierz.

— Widzisz! — a nie chciałeś go posyłać do szkoły!

— Już ty zawsze dobrze radzisz Marysiu, ba i prawie! Nie ma jak ciebie słuchać. I poczciwy Waśku, ani już myślał o tem, żeby wydzierać berło domowych rządów swojej kobiecie z ręki.

Minęło lat kilka. Antek już dawno opuścił szkołę i wyrósł na sporego parobczaka. I do roboty i do zabawy był szykowny, a Waśku — już trochę też kruchawy — miał z chłopca wielką pomoc i wyręczenie.

— Wiesz co Maryśka — mówił pewnego wieczora Waśku do żony — kiedy wrócili z jakiegoś wesela — trzebaby tego naszego chłopaka ożenić.

— Ba, cóż znowu żenić, przecie za młody jeszcze do tego.

— Młody nie młody—jeszcze by mógł czekać, ale rychłego ożenku jeszcze nikt nie żałował.

— A z kim byś ty go chciał żenić?

— Z Frąsią Jędrzejową.

— Przecież to jeszcze dziecko.

— Ba, oni się bardzo ku sobie mają.

— Wiem, wiem — i teraz ciebie wysłali z tem do mnie.

— No, nibyć tak.... Miałem ci się spytać — co ty na to powiesz?

— A to ci powiem: że prędzej się nie może żenić, póki się nie uwolni od wojska.

— Hej, hej! to mu długo będzie czekać.

— Będzie miał dopiero lat dwadzieścia i trzy. To właśnie w sam raz.

— A kto wie, czy Frąsia będzie chciała czekać za nim?

— Ha — to niech i nie czeka. Zobaczymy, czy go kocha tak bardzo.

— Ale przecie jednak — dorzucił po chwili Waśku.

— Już mówiłam ci—głupiś i basta.

— Ejżem Maryśka, odpowiedział Waśku, machnął ręką i umilkł jak zmyty.

Frąsia, Jędrzejowa córka, była zgrabna i wcale szykowna dziewucha. Latek nie minęło jej jeszcze szesnaście, ale wysmukła wzrostem, na więcej już wyglądała. Maryśka trzymała ją do chrztu i od dzieciństwa kochała, a w duszy upatrzyła ją sobie za synową. Ale wiedziała jaki to smutny los bobiet, które idą za mąż, a potem trzy lata czekać muszą, aż mąż od wojska nie wróci. Kto wie, myślała sobie, czy jej się duch nie stłucze, a kto wie, czy i Antek w obcym świecie nie przeniewierzyłby się Frąsi. Wiedziała dobrze, że się mają ku sobie okrutnie i z Jędrzejową, matką Frąsi, już nieraz układały długie plany i o weselisku i o tem i o owem.

Nazajutrz po rozmowie, którąśmy wyżej słyszeli, weszła do chaty Frąsia i zastała Maryśkę krzątającą się po izbie. Maryśka spostrzegła po oczach, że dziewczę płakało.

— Co ci to rybeńko? płakałaś bodajnie!

— Nie matuchno, to tak wiatr mi oszczypał oczy.

— Wiatru nie ma na dworze, moje dziecko, ale ja wiem co ci zawiało w oczy.

— Nie, nie, to nic, to tak czasem oczy mnie boliwają.

— To je zasłaniaj ptaszku, żebyś na innych nie patrzała, jak Antoś pójdzie między ludzi, do wojska.

Frąsia nic nie odpowiedziała na ostatnie słowa, tylko się nachyliła do komina, niby to drwa poprawiając na ogniu, a cichaczem łzy ocierając przepaską. Maryśka z boku patrzyła na to, ale udawała że nic nie widzi — bo nie chciała więcej łez wyciskać dziewczęciu.

Antek posmutniał okrutnie. Cały tydzień licho co wziął do ust. Bywało: usiądzie z drugimi do strawy, to łyżkę trzyma przy ustach i dmucha—dmucha—jakby na węgiel— a do gęby nic nie bierze. Strawa znikała z miski właśnie jakby kamfora bez pieprzu — a on wcale na to nie zważał i gdy ktoś pierwszy łyżkę położył, on już pewno nie czekając, położył ją drugi. A stękał raz po raz, jakby go mora dusiła, albo ciężka belka na sercu ciężyła.

Matka widziała to wszystko — i serce się jej krajało, bo żal było jedynaka, ale rozsądek kazał opierać się temu, czego serce chciało.

Przyszedł czas poboru do wojska i Antek stawił się do miary, a za dwa miesiące musiał się stawić do wojska w rekruty.

Maryśka w smutku była nieutulonym i pokryjomu nieraz całą przepaskę namaczała łzami, ale cóż było robić! Tem się tylko pocieszała, że przecież wojny nie będzie, więc go nie zabiją. Frąsia to już ani jadła ani spała z żałości i pobladła jakby nieprzymierzając karta papieru, i Antek był okrutnie osowiały, a Waśku już ani patrzeć nie mógł na syna. Jakoś w poniedziałek miał odjechać furmanką do miasta, a ztamtąd pocztą do Poznania.

W niedzielę była Maryśka w mieście i nakupiła dużo sprawunków a między innemi kupiła ładny srebrny mały pierścionek. Wróciwszy z miasta, prosto poszła do Jędrzejowej i długo coś sobie szeptały na ucho, tak że Frąsia nic a nic nie rozumiała, bo choć udawała, że nie ciekawa, to jednak dobrze ucha nastawiała.

Przyszedł wieczór, a Maryśka z dziewką krzątały się około komina i smarzyły i gotowały, że aż pachniało po izbie.

Wszedł na to Waśku do izby, pokręcił nosem i spytał:

— Co ty tam parzysz Maryś? Okrutnie mi pachnie coś jakby kiełbasa i pieczonka.

— A niech pachnie — będzie lepiej smakować.

— Czy ty chrzciny chcesz wyprawić, czy co? Przecież Antek duży — a....

— Głupiś i basta. Poszedłbyś lepiej po Jędrzeja, niech przyjdzie ze swoją i z córką — wyprawimy dzieciom zaręczyny.

— Eh — ty Maryśka! — co ty za głowę masz!—zawołał z uśmiechem Waśku, a oblizawszy się na widok kiełbasy, którą właśnie Maryśka w tyglu przewracała — pospieszył do Jędrzeja.

Na te zaręczyny był też zaproszony pan Sinobocki. Jędrzejowa przyniosła ze sobą pierścionek dla Antka, a Maryśka wydobyła pierścionek świeżo kupiony w mieście. A błyszczał okrutnie przy świecy, aż się Frąsi serce radowało. Więc pan Sinobocki włożył na palec Antkowi pierścionek, który mu Frąsia podała i powiedział tak: — "Ty Antku idziesz do wojska niemieckiego i będziesz może między złymi ludźmi. Więc niech ci ten pierścionek przypomina, że jak wrócisz od wojska Polakiem i dobrym chłopakiem, tak jak teraz jesteś, a nie popsutym — to Frąsię dostaniesz za żonę."

Potem włożył Frąsi na palec nowy pierścionek, który mu podał Antek, i powiedział tak: — "Ty Frąsia jesteś dobra dziewucha i między ludzi nie idziesz, więc też nie ma kłopotu, żebyś się popsuć miała. Tylko patrz na ten pierścionek i pamiętaj, żeś się obiecała Antkowi za żonę, więc za drugimi ci już patrzeć nie wolno.

Na tę czułą przemowę wszyscy się popłakali, a Waśku usmolił cały rękaw nosem i łzami.

Maryśka nastawiła stół i dała potrawy, takie, żeby i hrabia mógł sobie w nich smakować. To też tak dalece nie potrzebowała zachęcać do jedzenia, bo wszyscy byli przy zdrowiu a radość chwili dodawała jeszcze więcej do jedzenia ochoty. Z resztą było też i czem popić, więc nie dziw, że zaręczyny — można powiedzieć — były szykowne.

ROZDZIAŁ IV.

Antek poszedł do wojska, a jak miał od matki przykazane, tak też pisywał co cztery niedziele przynajmniej. Za każdym razem pozdrawiał mile Frąsię i Jędrzejów i pana Sinobockiego, a ile razy list do niego pisano, tyle razy pan Sinobocki pisał adres na wierzchu, żeby pewno doszedł. Zawsze też czytywał listy Waśkowe pan Sinobocki i mówił, że dobrze pisane. Ale po pewnym czasie, to pan Sinobocki już nie mówił że dobrze pisane, tylko coraz bardziej kiwał głową i nic nie mówił. Maryśka miała już taki nos, że ona zaraz zwąchała w tem coś niedobrego, ale że jej rozum był za krótki na to, więc wprost się spytała:

— Panie nauczycielu! — a co też pan mówi na ten list? Dawniej to pan nauczyciel zawsze pochwalił, jak Antek napisał, a teraz paniczek jeno tak głową kiwa i nic nie mówi.

Pan Sinobocki niby nie spieszył z odpowiedzią — ale Maryśka napierała.

— Kiedyć koniecznie się domagacie, toć i powiem. Otóż muszę się przyznać, że mi się te listy coraz mniej podobają, a to z tej racyi. Z razu to chłopak narzekał na żołnierkę i w każdym liście żalił się, że ani pacierza mówić, ani do kościoła chodzić nie może, a do domu chciałby był wracać co ducha. Dopominał się też w każdym liście żeby mu przysyłać "Gwiazdę", bo ją bardzo rad czytuje.

— I prawdziwie to prawda!

— A teraz to już ani nie wspomni o tem, że mu żal za domem, za polską mową, której tam nie słyszy, o pacierzu i kościele świętym ani be — i komyśniak widać mu już nie kwaśny, a "Gwiazdy" już nie chce czytać, bo pisze, że tam ma inne większe gazety.

— Święta prawda, prawdziwie. No i cóż pan nauczyciel o tem myśli?

— A to myślę, że chłopak tam się zbratał ze złymi kamratami i kto wie, czy się nie nauczył jakich złych nałogów, i czy nie zniemczeje.

— A Chryste Panie! Niechże mnie Bóg broni od takiego nieszczęścia! zawołała Maryśka. A to i by Frąsia jego nie chciała, gdyby miał wrócić od wojska takim, jak n. p. Kuba Frąckowiaka, co to fajczyska z ust nie wyjmie, wsadzi na głowę ową tam krymkę z czerwoną wypustką i ani Pana Boga nie pochwali, jeno "morgen" — "morgen." A do roboty ani go upchać. Takim by miał wrócić mój Antek! Dałabym ja mu!

Panu Sinobockiemu też było żal chłopaka, ale cóż było poradzić? Chyba jak wróci do domu, to się zobaczy co zrobić. Tymczasem trzeba zdać na Pana Boga, niech jako radzi o swojej czeladzi.

Ale zabił klina okrutnego Maryśce. Nic nie mówiła nikomu ale się gryzła w sobie sama.

Waśkowi była bez chłopca wielka bieda, a kruchy był też coraz bardziej, boć do roboty bardziej się musiał przykładać.

Pewnego dnia wybierał się Waśku do dnia do boru.

— Słyszysz, ojciec!—mówiła Maryśka, najmij sobie jeszcze jednego chłopa, i ani mi się waż dźwigać! Jużeś teraz kruchy, to się i oberwiesz, albo co.

— Gdzież ci tam będę chłopa szukał! — To się przywiezie, nie takie ciężary przecie. Suszka nie wielka, to i poradzimy obaj z parobkiem.

— A ja ci mówię, weź chłopa, wołała Maryśka za odchodzącym mężem — ale Waśku nacisnął czapkę na uszy i pomyślał sobie:

— Zawsze byś chciała mieć swoją wolę — otóż raz postawię na swojem.

Waśku pojechał i na nieszczęście suszka była zbyt ciężka na dwóch ludzi, więc oberwał się Waśku. Ledwo dojechał do domu, tak też zaraz buch pod pierzynę.— Zbiegły się sąsiadki i komoszki i dalejże radzić—to wódki z oliwą, to z częstochowskim czerwonym kamieniem, to znowu inna naciągnąć wpierw radziła — ale Maryśka nie wdając się w babskie rozumy, kazała zaprządz i posłała po doktora. I dobrze zrobiła, bo Waśku ledwo dyszał, a ile razy odetchnął, tyle też razy i krzyknął, bo kłuło go w lewym boku okrutnie.

Na szczęście doktor dosyć wcześnie przybył, aby go uratować od śmierci, ale rokował z góry, że choróbsko potrwa długo. Jakoś Waśku leżał długo — a gdy wstał po kilku tygodniach, wtedy ani by go rodzona matka nie poznała. O robocie ani mu już myśleć, a siewy były zapasem.

Maryśka w tej biedzie udała się znowu do p. Sinobockiego, bo myślała sobie, może choć na parę tygodni uwolnią Antka od wojska, to i tymczasem stary się wygryzie z niemocy. Pan Sinobocki napisał reklamacyą, załączył świadectwo doktora i Antka uwolnili od wojska.

Antek napisał list donosząc o tem, że niebawem się zjawi. Maryśka pobiegła z listem do pana Sinobockiego, aby mu serdecznie podziękować za taką przysługę i dać też list przeczytać.

Pan Sinobocki przeczytał list, ucieszył się, że Antoś wraca, ale o liście ani słowa.

— No i cóż ten list paniczku? Jakże tam?

— Ha! jak ma być?

— Jak pan myśli — czy niby lepszy jak poprzednie.

— No — tak — bąknął pan Sinobocki — niby ten tego lepszy i nie lepszy.

— Jak paniczek uważa, niby z tem cośmy mówili.

— Ha — nie cieszy się jakoś bardzo z tego, że wracać musi tak niespodzianie—pisze, że właśnie miał gefrajtrem zostać.

— A co to, proszę pana, gefrajtrem?

— No — niby trochę starszy od zwyczajnego żołnierza.

— I cóż on się tak temu cieszy?

— Ano cieszy....

Pan Sinobocki widocznie nie chciał gadać, ale Maryśka dosyć wiedziała—bo mądrej głowie dość na słowie. Wracając do domu wstąpiła do Frąsi, która cała promieniała z radości, bo już wiedziała, że Antek wraca niebawem.

— Słyszysz ty Frąsia — a szłabyś ty za Niemca?

— A to po co?

— No tak niby za Niemca — czybyś poszła za takiego, co z Polaka się przekabacił na Niemca?

— A to zaś co? Jabym tam na takiego ani nie wejrzała.

— Ano — to ci coś powiem.

I posadziwszy ją na stołku przy sobie, szeptała jej długo coś do ucha—a Frąsia kiwała głową, z razu niby zdziwiona, a potem coraz więcej się uśmiechając, widocznie przystawała na wszystko.

W dwa dni potem zjawił się Antek. Na głowie miał krymkę, w ustach fajeczkę, na sobie stare wytarte mundurzysko; pludry z czerwoną wypustką, okrutnie połatane w pewnem miejscu. Przez plecy przewiesił tłomoczek a w ręku wywijał laską, jakby nieprzymierzając pałaszem, tak że aż psy na wsi uciekały od niego.

— Gut morgen Muter! zawołał wszedłszy do izby.

Maryśka zbladła trochę, chwilę się zachwiała, ale serce matki przemogło i uściskała syna. Ale potem odsunęła się od niego, obejrzała go sobie od stóp do głowy i nic już ani słowa nie rzekła do niego.

Tymczasem Waśku urósł jakby chleb na drożdżach. Nie mógł się nacieszyć widokowi syna, i kazał sobie opowiadać o obcych ludziach i miastach cudzych. Antek zasiliwszy się sporo, kłamał co się zmieściło a plótł na pół po niemiecku i na pół po polsku. Waśku ani krty nie rozumiał, ale w duszy za to powtarzał ciągle:

— Eh! Salamon z mego Antka — Salamon!

Tymczasem innego zdania była Maryśka. Serce jej się krajało, że syn Pana Boga nie pochwalił, matki ani ojca w rękę nie pocałował i że tak paskudnie przeplatał niemczyzną. — Ale nic nie mówiła. To ją tylko dziwiło, że Antek o Frąsię ani nie spytał.

— Poczekaj — mówiła sobie—już ona ci się przypomni.

Antek położył się wcześnie, bo był z drogi zmęczony, a nazajutrz choć niezbyt wcześnie wygnała go matka do roboty, bo gwałtem było się do niej wziąść trzeba. Waśku się trochę wstawiał za synkiem, że odzwyczajony od roboty.

— To się przyzwyczai — odparła Maryśka — nie do państwa, tylko do roboty stworzony.

W południe Antek się kwasił na widok grochu i kapusty i udawał, że niezwyczajny tego.

— A cóż ci marcypany będę dawać — czy co? Patrzcie go! A rzucisz mi to fajczysko śmierdzące, zawołała Maryśka, widząc że się do fajki bierze. — Chleba byś wziął w gębę, nie smród mi tu robił w chacie!

Antek niby się obraził, ale wiedział, że z matką nie przelewki.

Po chwili jakby nieumyślnie weszła do chaty Frąsia. — Na jej widok zerwał się Antek i wyprostował się po wojskowemu.

— A "gut morgen" Frąsia, "wi gejc?"

— Ja nie rozumiem po kaszubsku.

— No to się nauczysz.

— Ja tego nie widzę potrzeby! dobra mi moja polska mowa.—To mówiąc bokiem patrzała na jego rękę, a nie spostrzegłszy tam na palcu pierścionka, prędko zdjęła z palca swój i schowała w zanadrze.

Antek stał jak zmyty, ale przypatrywał się Frąsi to z tej, to z owej strony.

— Ładna szelma — ładna! mruczał sobie pod nosem. Ładniejsza jak Wilhelmina, com był jej "gelibter" w "Kielnie."

Tymczasem Frąsia udawała, że nie patrzy na Antka. Poszeptawszy coś z Maryską wybiegła z chaty.

Antkowi zrobiło się jakoś nijako na sercu. Tak właśnie jakby mu był kto dał szczutka w nos, albo też go kiełbasą trzasnął w oblicze.

— Coś Frąsia na mnie nie łaskawa, zagadnął do matki.

— Jak Kuba Bogu—tak Bóg Kubie.

— Niby jak?

— A gdzie masz pierścionek Frąsi.

— A "rychtyg", zawołał Antek, mam go schowany.

— Szkoda, żeś go zdejmował z palca!

— To i czemu szkoda?

— Bo kto wie, czy go włożysz na palec powtórnie!

— Niby — jakto?

— Bo i Frąsia twój pewnie zdjęła, a włoży na palec inny.

— Inny?

— Inny.

Antek zrobił teraz na prawdę głupią minę i poskrobał się za prawem uchem, potem potarł się po nosie i poszedł do roboty.

— Pod wieczór — myślał sobie—pójdę do Frąsi, to i przeproszę i jakoś to będzie. Pal licho Wilhelminę — wolę sto razy Frąsię.

Pod wieczór poszedł do chaty Jędrzejów, ale Frąsia schowała się do komory.

— Frąsia! — wołała matka — a pójdźże no sam! Antoś przyszedł!

— Niech mu matka powie, że do takiego kaszuby w strasznych pludrach nie wyjdę z komory! Niech sobie idzie!

Antek nadrabiał miną, ale spojrzał na pludry i przyznał sobie w duchu, że straszne. Przy robocie pękł mu szewek u rękawa i przyznał w duchu, że mundur się rozłazi na nim.

— Tam u licha — pomyślał sobie — kiepsko się widzi ten mój mundur. Trzeba no z komory wyciągnąć wołoszkę.

Nazajutrz już był Antek inaczej ubrany i pierścionek znalazł się na palcu, ale krymkę jeszcze miał na bakier wsadzoną na głowę.

Matka patrzała na to, udając że nie widzi, ale Frąsia miała wnet wiadomość, że plany udają się znakomicie.

Pod wieczór znowu poszedł Antek do chaty Jędrzejów i tym razem Frąsia była w izbie. Antek też odzyskał ducha i znalazł język w gębie. Zaczął tedy opowiadać ni to ni owo, a raz po raz puścił niemieckie słówko.

— Nie pleć tam ciągle tą niemczyzną, Antku, bo ja tego nie rozumiem. Gadaj jak drudzy ludzie, a nie jak gęsi.

— Ba—mówił Antek—to właśnie szykownie, jak ktoś umie po niemiecku.

— Bajesz Antek — po niemiecku nie umiesz — więc nie udawaj.

— No, jeśli tak chcesz, to ja dla ciebie z mostu bym skoczył we wodę, więc i to zrobię, że i słowa po niemiecku nie powiem.

— Tak mi się podoba!

— A kiedy będzie nasze wesele?

— Jakie wesele?

— No, przecież my zaręczeni!

— A gdzie masz pierścionek?

Antek wyciągnął naprzód palec aż pod sam nos Frąsi.

— Ba—do ślubu jeszcze jeden warunek.

— Jaki warunek?

— Musisz mieć trzy pawie piórka.

— Choćby i dziesięć, jeśli tak chcesz!

— Ha! ha! zaśmiała się Frąsia, a gdziebyś ty wsadził pawie piórka, za tę krymkę? Ha! ha! ha! i trąciwszy palcem krymkę tak, że się ledwie na końcu nosa Antkowego zatrzymała, uciekła z izby.

— A niechże ją gęś kopnie—pomyślał Antek i jeszcze tego wieczora wydobył ze skrzyni kapelusz, tak jak go na Pałukach noszą, wysoki, szpiczasty u góry, o wązkich brzegach. W cztery rzędy sznurki były na nim, a z przodku cały rząd szpilek, a co jedna to ładniejsza.

Maryśka uściskała Antosia.

— Ojciec! mówiłeś, że muzykę chcesz mieć z miasta — toć trzeba żebyś kiedy poszedł do miasta. Ale basiście powiedz, żeby miał wszystkie struny, bo na naszem weselu miał tylko dwie, jeśli się nie mylę.

— Już w tem moja głowa, odpowiedział Waśku. Muzykę będzie miał nasz Antek z miasta — a z resztą —

— A z resztą zdaj się we wszystkiem na moją głowę, a dobrze będzie!

— Zawsze było dobrze, pokiwał głową Waśku, toć i będzie dobrze. Byle tylko wszystkie kobiety takie miały głowy jak ty Maryśka, toby i nie żal było, gdyby na świecie były kobiece rządy.

Że Antek miał z Frąsią sute wesele, o tem nie ma co i pisać. Powiadają tylko ludzie, że Waśku z radości, że dożył takiej chwili, z komotrami raczył się trochę za sporo pestkówką, więc też w końcu zdawało mu się, że tańcuje, choć naprawdę nie tańcował, tylko plecami wycierał ścianę. Ale wykrzykiwał ostro! "oj świeci się!"—aż go Maryśka zaprowadziła do komory i spać położyła.

— Maryśka, pójdźma też raz obaj kujawiaka!

— Głupiś i basta! mówiła Maryśka, pakując męża do łóżka.

— Ejżem Maryśka! mruknął Waśku i chrapnął smacznym snem pod pierzyną.

(Koniec).

W. Slominska
:o:
679 Milwaukee Ave.
w pobliżu Noble ulicy.
Polecam Szanownej Polskiej Publiczności
— moj —
MAGAZYN STROJÓW
dla
Dam, Panien i Dzieci.
☞ Mam na składzie Robione Kwiaty, Korony do ślubów i w każdym gatunku: Pióra, Wstążki, Tiule, Woalki, Koronki i
wszelkie przedmioty podług
OSTATNIEJ MODY
Paryskiej, Londynsiej i Nowojorskiej!
Podejmuję się wszelkich obstalunków dla Bractw Kościelnych i Towarzystw
robię gotowe
Chorągwie, Szarfy, Odznaki i Rozety,
po jaknajtanszych cenach.
Na porę latową zaopatrzyłam mój skład doborem
Latowego Towaru
i upraszam Szanowne Rodaczki i Rodaków, aby mnie raczyli zaszczycić zaufaniem swojem i nadal, gdyż zadaniem mojem będzie zawsze zadowolnić żądanie ich.
☞ *Wszystkie obstalunki wykonuję prędko i po najtańszej cenie!* ☜
RODACY! Przekonajcie się naprzód w polskim handlu, zanim pójdziecie kupowac u innych.
W. Slominska,
679 Milwaukee Avenue.

Baczność! korzystać z czasu!
—o—
Tania a najlepsza miejscowość do zakładania farm niezaprzeczenie jest
W POŁUDNIOWEJ MINNESOCIE.
)o(
Kompania kolei żelaznej Chicago & North-Western posiada tam 700.000 akrów bardzo dobrej ziemi, przeciętej w dłuż dwoma liniami kolei żelaznej.
Kosztuje tam akier od 3 do 7 dol.
wypłata rozłożona na sześć lat.
Płacącym zaraz potrąca się 12 i pół prct. od sta.
Klimat tam jest zdrowy, i zupełnie odpowiada klimatowi w południowej Polsce, ziemia w dobroci przewyższa polskie Kujawy, obfitość naturalnych łąk, grunta bez karczonków, gotowe do obsiewu, obradzają obficie wszelkie produkta uprawiane w Polsce. Wszędzie łatwość wody studziennej, a przytem mnóstwo jezior i strumieni obfitych w ryby. Drzewo budulcowe i opał łatwy i nie drogi. Grunta te sprzedają się w Land Ofisie w Chicago u agenta G. A. Klupp, 678 Milwaukee ave.
Już tam nabyło farmy wiele polskich familii, formując polską osadę "Wilno", Lincoln Co. gdzie kosztem kompanii kolei żelaznej stanęły w tym roku kościół polski, plebania i szkoła.
Pospieszcie się z kupnem, gdyż w krótce cena ziemi znacznie podwyższoną zostanie, a stracicie możność osiedlenia się w jednej z najlepszych miejscowości. Chcąc na miejscu widzieć ziemie i okolice, zechcą począwszy od 15 Marca do 15 Listopada w każdy poniedziałek przybywać do mojego ofisu w Chicago, 678 MILWAUKEE AVE., gdzie znajdą ułatwione pomieszczenie, gdyż we wtorki o godzinie 8mej rano wyjeżdżać będę do Minnesoty. - O oby które niepotrzebują podróży regulować przez Chicago, mają przybywać w środy do Minneoty Lyon Co: w Minnesocie, gdzie w tym dniu mnie zastaną, przybyłego pociągiem z Chicago o godzinie 10 ej rano.
Koszta tykietu kolei żelaznej wliczają się jako gotówizna przy kupnie gruntów stosownie do przepisów. G. A. KLUPP, główny ajent Chicago & North Western R'y Co.
678 MILWAUKEE AVE. Chicago.

KARTY OKRETOWE
Z EUROPY NA WSZYSTKIE PUNKTA W AMERYCE
Z Antwerpii, Hamburga, i Bremen do Baltimore, NewYork, albo Philadelphii do Chicago; również
BILETY KOLEJOWE
z New York West, i North West, wyrabia:
jakoteż przesyłki pieniężne, w każde ilości, prosto do domu w Europie i Ameryce odsyła
Antoni Schermann, Agent Red Star i American Line.
52 Bradley, corner Noble Sts. Chicago, Ill
nie droższy jak inni agienci w Stanach Zjednoczonych.

JAN HAUBER,
MANUFAKTORNIA I SKLAD

MEBLI I PRZYBOROW POKOJOWYCH,
Sofy, Krzesła, Szeslongi,
Materace.
591 Milwaukee ave.
Warsztat znajduje się pod nr. 153 Cornell str. Odnawiam i wyściełam stare meble.

500 FARM

20.000 Akrow Roli
w Townships: 24, 25 i 26, Ranges: 17, 17 i 19 w powiatach SHAWANO, OUTAGAMIE I BROWN W WISCONSINIE.
Są tam najlepsze grunta do założenia 500 farm.
Grunta te leżą w jednym kwadracie, który przedstawia się jako
Tarcz Kwadratowa
na powyższej mapie w bliskości Green Bay, i mają być obsiedlone ludnością polską. Ziemia, klimat, woda i targowiska są wyborne.
Cena od $3.00 do $8.00 za akier,
jedna czwarta gotówką, a reszta na pięć lat wypłaty.
Po mapy i cyrkularze, które lepiej wszystko objaśnią, zgłosić się można osobiście lub piśmiennie, a będą natychmiast wysłane.
Adres J. J. Hof
119 West Water Street,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

NAUKA MUZYKI.
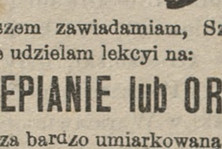
Niniejszem zawiadamiam, Szanowną Publiczność, że udzielam lekcyi na:
FORTEPIANIE lub ORGANACH
za bardzo umiarkowaną cenę.
ANDRZEJ KWASIGROCH,
Organista Kościoła Świętego Stanisława Kostk
163 Blackhawk st. — Chicago.

Joseph Keady
PRAKTYCZNY KOWACZ KONI,
No. 1 Elston ave rog Milwaukee ave.
CHICAGO, ILL.

Konie mi powierzone kuję bez uszkodzenia.
Za wszelką robotę gwarantuję
Nabyłem prawo używać sławnego
LOCKIE HORSE SHOE PAD
Tego wynalazku już dawno nam było potrzeba w Chicago, który sztukę kowania koni wydoskonalił niezmiernie Rozliczne korzyści tego dodatku u podkowy można streścić w ten sposób, że noga konia dostaje więcej naturalnej pozycyi i pod więcej naturalnymi warunkami niż tego można było dawnie sztuczki dokonać. Przyprowadźcie wasze konie, a przekonacie się o korzyściach kowania ich takiemi podkowami Moje hasło jest: Zadowolić albo nie brać zapłaty. Wszelkie roboty wykonywam troskliwie i szybko.

Szan. Pan Lokie: Gdym czasu swego czytał artykuł o wynalazku twoim co do nowego urządzenia podkowy, i praktyczność tego wynalazku bliżej dojrzałem, postanowiłem sobie, zanim mój sąd jako znawca wydam, bliżej takowy zrewidować i doświadczyć.
Rezultat mej próby był nadzwyczajny i muszę przyznać, że przyrządu Twego przy następujących chorobach z najlepszym skutkiem użyłem; t. j. przy gniciu strzałki (Canker), przy raku strzałku (Thrush), przy gniciu kopyta (Quitter), przy stracie rogowej podeszwy (Pumiced foot), przy łupaniu się kopyta (Sand Crack), przy skostnieniu chrzęści kopyta (Ossification of the Sateral Carthilages), przy zatknięciu się (Laminitis founder), zauławieniu (Navicular Joint Lameness), przy zagwoździeniu się, szczególnie przy nastąpieniu na gwoźdź.
Cieszę się, że za pomocą tej podkowy to osięgnę, com osięgnąć pragnął; dla tego tę podkowę każdemu właścicielowi koni spokojnem sumieniem zalecić mogę. Z. u.
res. W. Chicago ave. 184
Dr. J. St. ZUERKEL weterynarz.

Dra. Zuerkel
IMPRUVED
CONDITION POWDER
dobry dla koni i bydła na zaostrzenie apetytu do żarcia i na różne choroby wewnętrzne i zewnętrzne. Do NABYCIA W APTECE
R. JENTZSCH'sa
620 Milwaukee avenue
CHICAGO, ILL.

LOCKIE'sa.
LINIMENT NA KOPYTA
dobry na zwilżenie, złagodzenie i zmniejszenie zapalenia lub febry w końskiem kopycie. Także na liszaje, odciski itd. Fabrykowuje i przedaje
Dr. ZUERKEL
620 Milwauee avenue
Cena 50 c. *CHICAGO, ILL*

KARTY OKRĘTOWE
Do EUROPY i z EUROPY
przedaje po jak najtańszej cenie
CLAUSSENIUS & Co
2 South Clark str.
GENERALNA AGENTURA
Parowców Bremenskich
North German Lloyd,
z BREMEN do NEW YORKU,
z BREMEN " BALTIMORE
I NAPOWRÓT.
Niechaj się nikt tem nie uwodzi jeżeli inne Linie podają w gazetach tylko jedną część opłaty za podróż z starej ojczyzny do Chicago, bo gdzie przez wodę mniej żądają, tam trzeba za kolej żelazną więcej zapłacić.
Na linii Bremensiej kosztuje tylko
$37.30
podróż od Berlina do Chicago.
Tak tanio żadna inna linia kart okrętowych nie wydaje.

KARTY OKRĘTOWE
DO EUROPY I Z EUROPY
przedaje po jaknajtańszej cenie
M. MAJEWSKI,
rog Noble i Milwaukee ave.
AGENTURA
Parowców Bremeńskich
North German Lloyd,
z Bremen do New Yorku,
z Bremen do Baltimore
i napowrot.
Niechaj się nikt tem nie uwodzi jeżeli inne li nie podają w gazetach tylko jedną część opłaty za podróż z starej ojczyzny do Chicago, bo gdzie przez wodę mniej żądają, tam trzeba zapłacić więcej za kolej żelazną.
na linii Bremenskiej kosztuje
Tylko $37.30
podróż z Berlina do Chicago.
Tak tanio żadna inna linia kart okretowych nie wydaje.

KARTY OKRĘTOWE
DO EUROPY I Z EUROPY
przedaje po jak najtańszej cenie
W. S. BOBKIEWICZ, La Salle, Ill.
GENERALNA AGENTURA
PAROWCOW BREMENSKICH
North German Lloyd,
z BREMEN do NEW YORKU
z BREMEN " BALTIMORE
I napowrót.
Niechaj się nikt tem nie uwodzi jeżeli inne Linie podają w gazetach tylko jedną część opłaty za podróż z starej ojczyzny do La Salle, Ill. bo gdzie przez wodę mniej żądają, tam trzeba za kolej żelazną więcej zapłacić.
Na linii Bremenskiej kosztuje tylko
$40.00
podróż od Berlina do LaSalle, Ill.

Jan Gajewski
w Green Bay, Wis.
Agent Północno--Niemieckiego
LLOYDU
sprzedaje
KARTY OKRĘTOWE
Również pośredniczy przy kupowaniu i sprzedawaniu
GRUNTOW I FARM
po jak najtanszej cenie.

ANTHONY M. CONUS,
712 Gratiot Ave. Detroit, Mich.
Agent Niderlandzkiej Linii Parowcow
SPRZEDAJE
KARTY OKRĘTOWE
po jaknajtanszej cenie
zarazem Agent GAZETY KATOLICKIEJ

KARTY OKRĘTOW
PO NAJTAŃSZYCH CENACH
Fr. Ekkerta,
W LEMONT, ILL
Zarazem jest agentem Maszyn do szycia „New Home" po najtańszych cenach i agentem GAZ. KAT.

PIOTR KIOLBASSA.
NOTARJUSZ
PUBLICZNY.
Wyrabia wszystkie prawne papiery i dokumenta; pośredniczy przy umowach kontraktach i sprzedażach itd Wystawia zapisy i hipoteki
Testamenta Legalne.
Zastać go można w domu od w pół do siódmej do 8 zrana i od 5ej do ej wieczorem
115 DIVISION ULICY
Chicago - Ill.

A. J. Kowalski
UTRZYMUJE
GROCERNIĄ
-:SKŁAD-:-MĄKI-:-
Paszy, Owsa, Korn itp.
po jak najtańszych cenach
629 i 631 Noble St.

MARCELI GAWORSKI
HANDEL RZEŹNICKI.
— Wszelakiego gatunku —
MIĘSA ŚWIEŻEGO, I WĘDZINY I KIEŁBASY.
456 Noble st. CHICAGO ILL.

Władysław Ludwik Anczyc.

Władysław Ludwik Anczyc, twórca "Chłopów Arystokratów", "Łobzowian", "Emigracyi Chłopskiej", "Kościuszki pod Racławicami" itd., zmarł dnia 28 lipca w Krakowie, przeżywszy lat 59. Urodzony w Wilnie r. 1824, po skończeniu początkowych nauk poświęcił się zawodowi farmaceutycznemu w uniwersytecie jagiellońskim, gdzie uzyskał stopień magistra farmacyi. Lecz gorąca wyobraźnia pchała go na inne tory i po roku nudnej pracy porzucił aptekę i postanowił bądź co bądź poświęcić się literaturze. Początkowo trzeba było rymować wiersze do humorystycznych, ulotnych pisemek. W r. 1848 odegrano mały jego obrazek humorystyczny "Moskowa na barykadach." Zawieruchy polityczne przerwały i prace Anczyca. W r. 1850 wystawił na scenie krakowskiej za dyrekcyi Chełchowskiego klasyczny swój jednoaktowy wodewil "Chłopi Arystokraci", który miał niesłychane powodzenie. Od tej chwili datuje się karyera literacka autora. Trzy lata jednak trzeba było czekać, nim Anczyc zdobył się na drugą pracę; w 1854 roku znowu w teatrze krakowskim odegrano obrazek ludowy ze śpiewami "Łobzowianie." Autor otrzymał nawet wynagrodzenie w kwocie piętnastu złotych reńskich. Około roku 1857 spotykamy Anczyca jako sekretarza teatru wędrownego w Galicyi pod firmą sędziego apelacyjnego Gubarzewskiego, którego rzeczywistym jednak dyrektorem był Ładnowski. W roku 1859, opuściwszy służbę Talii i Melpomeny, przenosi się do Warszawy i objmuje początkowo miejsce sekretarza w "Gazecie Codziennej," której naczelnym redaktorem był wówczas J.I. Kraszewski. Czas wolny od zajęć dziennikarskich poświęcał na tłumaczenie celniejszych dzieł w dziedzinie geografii, podróży i historyi. Pisał głównie dla młodocianego wieku; popularyzował wiedzę i na jego książkach wychowało się całe pokolenie. Z pośród wielu cennych rzeczy zasługuje na wspomnienie wyborny przekład "Robinsona Kruzoe", wydany w Warszawie 1868 r., która to książka znajduje się prawie w każdym domu. W roku 1862 opuściło prasę dziełko "Nauka o ziemi i świecie". Sposobem dostępnym dla każdego wykłada w niem najważniejsze zadania fizyki i geologii. W parę lat później wydał "Księgę najpamiętniejszych odkryć geograficznych." Malowniczo opisane są przygody Korteza, Pizarra, Marco Pola i innych głośnych podróżników. Od roku 1861 — 1866 redagował "Kmiotka", pismo poświęcone stanowi włościańskiemu. Pisywał w nim artykuły pod pseudonimem Kazimirza Góralczyka. Jakiś czas był także redaktorem "Przyjaciela dzieci". Warszawa i Kraków były głównemi ogniskami jego działalności literackiej, gdyż najchętniej przebywał w tych dwóch miastach. Około r. 1869 nawet stanowczo opuścił gród syreni i zamieszkał stale w Krakowie. Anczyc był nie tylko powieściopisarzem, feletonistą i dramaturgiem, ale nawet znakomitym poetą. Wiersz jego "Tyrteusz", drukowany w "Kalinie", wzbudził ogólny poklask. "Gil Blas", "Fedra", "Deborah" i wiele innych dramatów znalazły i w nim wiernego tłumacza. Pierwszy utwór był nawet przedstawionym w roku 1879 na scenie krakowskiej. Na jednym z konkursów, wyznaczonych przez Koźmiana, dyrektora teatru krakowskiego, praca jego otrzymała jednomyślnością głosów pierwszą nagrodę w ilości pięciuset reńskich. Była to "Emigracya Chłopska," która w parę lat obiegła wszystkie sceny polskie i wszędzie graną była z niesłychanem powodzeniem. Jednoaktowe komedyjki ze śpiewami, jak "Błażek opętany" i "Flisacy", znajdują się dotąd na repertoarze każdego polskiego teatru i nazwisko Anczyca na afiszu ma zawsze magnes przyciągający. W dniu 26 grudnia 1880 r. ukazał się w krakowskim teatrze obraz ludowy "Kościuszko pod Racławicami." Autor okrył się pseudonimem Lasoty, lecz wszyscy wiedzieli, że tylko jeden Anczyc jest zdolnym do napisania sztuki, posiadającej wszelkie warunki sceniczne i przemawiającej ciepłą nutą do duszy i serca. Powodzenie było niesłychane. Z dalekich stron zjeżdżano się, aby zobaczyć to arcydzieło i w przeciągu dwóch lat "Kościuszko pod Racławicami" doczekał się pięćdziesięciu przedstawień.

Gdy ogłoszono przeszłego roku w Krakowie konkurs na napisanie sztuki z czasów Sobieskiego, Anczyc, silnie podupadły na zdrowiu, nie chciał wziąć za pióro i dopiero na usilne prośby swoich przyjaciół w ostatniej chwili stworzył rzecz godną swego talentu. Co prawda, otrzymał tylko drugą nagrodę, bo współzawodnik przewyższył go głębokością myśli i poglądu, ale zawsze dzieło Anczyca pod względem scenicznym na bardzo wysoką wartość i na długie czasy będzie ozdobą każdego polskiego teatru. — Anczyc już go nie ujrzy. Cześć jego pamięci!

Morawianie zamierzają także obchodzić jubileusz Sobieskiego. "Nasinec" podaje w tym celu odezwę, która mówi: Przez pogromienie Turków pod Wiedniem uwolnioną została także Morawa wraz z całem chrześciaństwem od postrachu tureckiego. Gdy bowiem Turcy zatknęli półksiężyc w Budzinie, najazdy tureckie sięgały aż do Morawy. Skoro przybył bohaterski król Sobieski z pomocą, ruszyły się również Morawa, Czechy i Śląsk. Wojska Sobieskiego dążyły w miesiącu sierpniu 1683 r. przez Morawę ku Wiedniowi, i Morawa oswobodzoną została od najazdu rot tureckich. Uczcijmy wdzięcznie pomoc polską i obchodźmy uroczyście dzień przyjazdu króla Sobieskiego. Dnia 26 sierpnia przybył Sobieski do Ołomuńca w pochodzie swoim z Opawy, dnia 27 był w Prościejowie, dnia 29 sierpnia w Bernie. — Odezwa kończy się słowami: Sławmy sławnie sławę sławnych Sławian! —

W sprawie J. I. Kraszewskiego piszą berlińskie dzienniki, że tak Kraszewski jak kapitan Hentsch przesłuchiwani byli bardzo często przez sędziego śledczego. Pomiędzy papierami zabranemi jubilatowi znajduje się cały stos manuskryptów pisanych po polsku, które tłumaczy na język niemiecki dwóch przysięgłych tłumaczów. Manuskrypta rzeczone są bardzo obszerne i dla tego tłumaczenie ich na język niemiecki potrwa czas dłuższy, a zwłaszcza, że manuskryptów nie wolno zabierać tłumaczom do domu, lecz muszą je tłumaczyć w Moabicie w osobno ku temu urządzonych lokalach.

Hr. Dienheim-Brochocki otrzymał od Kraszewskiego następujący list z Moabitu z dnia 17 lipca:

"Mój kochany Aleksandrze! Nie mogę Ci wiele donieść o mojem położeniu i zdrowiu; wiesz jak od dawna cierpiący jestem i chory; niepodobna, aby stan zdrowia polepszył się obecnie. Z całego serca wdzięczny Ci jestem i będę przez całe życie za Twą przyjacielską chęć złożenia za mnie kaucyi. Na nieszczęście nie chcą jej przyjąć; mimo to rozczulony jestem próbą Twej przyjaźni dla mnie. Peryodycznym pismom i dziennikom wzbroniono tu — jak sądzę — wstępu. — Nie otrzymałem "Pungola". — Nie przysyłajcie mi żadnego dziennika, boby to było na próżno.—Życzę ci pomyślności, zdrowia i szczęścia we wszelkich zamiarach. — Nie mogę pisać Ci więcej. Pokładam nadzieję w Bogu i sprawiedliwości. Jestem bardzo cierpiący; chcę jednak znieść wszystko, co Bóg da, i jako próbę, która mnie doświadcza. Pozdrawiam Cię i dziękuję Ci serdecznie. Pozdrów odemnie Correntego.

Twój wdzięczny i stary przyjaciel
Kraszewski."

Jak wiadomo Kraszewski za złożeniem 30.000 marek kaucyi wypuszczony został na wolność.

Z wyprawy Rogozińskiego. "Frankfurter Ztg." podaje następne doniesienie: "Polska wyprawa do Afryki pod kierunkiem Rogozińskiego, która pomimo wielu przykrych doświadczeń pragnęła dostać się z Kamerunu w głąb Afryki, doznała nieszczęśliwej przygody. Parowiec jej "Łucya Małgorzata" rozbił się na wybrzeżach Kamerunu, na szczęście jednak nikt przy tem nie zginął. Natomiast przy spuszczaniu jednej łodzi pod Wiktoryą, utonął lekarz wyprawy i poszła na dno większa część instrumentów obserwacyjnych."

"Kuryer Warsz." otrzymał również korespondencyą o wyprawie Rogozińskiego, stwierdzającą wiadomość podaną przez "Frankfurter Ztg." Dnia 16 maja p. Rogoziński wraz z członkiem wyprawy p. Ostaszewskim, oraz doktorami Passavant i Retzer, przybyłymi z Szwajcaryi dla zbiorów zoologicznych, odbywali rekonesans. Około przylądka Bimbia zerwał się straszny orkan tropikalny. Szalupa wywróconą została. Z osób w niej się znajdujących, dr. Retzer zginął w nurtach. Inni ocaleli. W dwa dni później inny orkan rozbił "Łucyę Małgorzatę", na szczęście już wyładowaną.

Odznaczenie. Pp. Ludwik Jenike, redaktor "Tygodnika Illustrowanego", Adam Pług (Pietkiewicz), redaktor "Kłosów", Stanisław Grudziński, były redaktor "Tygodnika Powszechnego", oraz prof. A. Pawiński w Warszawie otrzymali order portugalski Chrystusa. Odznaczenie to spotkało trzech pierwszych z okazyi artykułów o nieśmiertelnym twórcy "Luiziady" Camoensie, pomieszczonych wraz z portretem tego wieszcza we wspomnianych tygodnikach (z powodu 500-letniego jubileuszu), prof. A. Pawiński zaś otrzymał tę odznakę za znakomite swoje dzieło o Portugalii. Order wspomniany zalicza się do najdawniejszych; był on ustanowiony jeszcze przez Dyonizyusza, króla, i zatwierdzony przez Papieża Jana XXII w r. 1320.

Fakt wyjątkowy w obecnych czasach opisuje "Kur. Warsz.": W Kaliskiem, w posiadaniu jednej i tej samej rodziny G. znajdował się majątek Z., przeszło od wieku. Stosunek dworu z gromadą w czasach pańszczyźnianych, i teraz był jak najharmonijniejszy. Obecny właściciel folwarku, objąwszy majątek w dość ciężkich warunkach, obarczony liczną rodziną i dotknięty szeregiem klęsk elementarnych, musiał zaciągnąć długi. Głównym wierzycielem jego, który następnie skupił wierzytelności, był bliski sąsiad, fabrykant, Niemiec. Przed rokiem zażądał on wypłaty kapitałów, a gdy p. G. nie mógł żądaniu zadość uczynić, folwark został wystawiony na sprzedaż przez licytacyę publiczną. — Wieść o tem rozeszła się między gromadą ludnej wioski, i włościanie wyprawili kilku najstarszych gospodarzy do p. G. z zapytaniem, co zamierza przedsiębrać. — Nic, moi mili, dla mnie nie ma żadnego ratunku, odparł p. G., zrezygnowany na wyjście z wioski. — To być nie może, powiedzieli sobie gospodarze z całej wsi, i rada w radę, zaczęli pomiędzy sobą zbierać pieniądze. W dniu oznaczonym do licytacyi, trzech włościan przybyło do Kalisza, i zastawszy tam owego wierzyciela, fabrykanta, doręczyli mu należny dług, wynoszący wraz z procentami i kosztami 37,650 rs. — Wierzyciel z takiego obrotu nie był bardzo zadowolony, zamyślał bowiem folwark nabyć dla siebie. Włościanie płacąc tak znaczny dług za pana G., nie uczynili tego w formie darowizny, owszem, cała suma z wymienieniem 26 wierzycieli, zapisaną została w hipotece, a stósownie do porady uczciwego prawnika ma być amortyzowaną w ciągu lat 20, z dodaniem prowizyi 4 od sta. Włościanie byli bardzo zadowoleni z takiego obrotu sprawy, a węzeł łączący dwór i gromadę zacieśnił się jeszcze bardziej.

Na przedaż *Saloon* w dobrem miejscu przy polskim kościele. Warunki nader łatwe. Zgłosić się można pod No. 712 17th str. Chicago, Ill. 49v.4.

Przedziwne lekarstwo!

Po długich badaniach i licznych próbach niżej podpisanemu szczęśliwie udało się sporządzić maść iście przedziwną. Leczy ona gruntownie i prędko wszelkiego gatunku Wrzody, puchnienia i zbierania wrzodowe, tak świeże jako i zastarzałe. — Pani C. Mormann, w miejscu, przez 15 (słuchajcie) lat nadaremnie 17 lekarzom ciężkie płaciła sumy, i galony zużyła maści. Od dwóch dopiero tygodni jest w mej opiece, a puchlina z cierpieniami pod oną maścią ustały, wrzody (których 4 ma na nodze) piękną pokryte granulacyą, już niemal zarównane.

1 pudełko 50 cnt., 6 za $2.50, tuzin $4.50, w większych ilościach znacznie taniej. — Agenci dobrze zarobić mogą, gdyż każdy kupi, skoro się o przedziwnej sile maści, choć tylko jeden w okolicy przekona.

Leczę także z najpomyślniejszym skutkiem wszelkie inne chroniczne czyli zastarzałe choroby, jako też i skryte cierpienia grzechów młodości — za nadesłaniem $1.00. — Pieniądze przesyłać należy nie przez Money Order, tylko w "Registered Letters".

Adres: *Dr. N. T. Tański,*
Ludlow Grove. Hamilton Co., Ohio.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE
w Chicago

ZALEGŁE Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

801	Banga Dr.	966	Mendlikowski Nik.
815	Biedron Jan	970	Mierek Gust.
825	Barowski Ignacy	971	Milos Antoni
830	Brobanek Jos.	973	Mochelski Stan.
832	Brzezinska Mich.	975	Moldrowski Aug.
833	Brzykcy Mateusz	980	Mrowczynski W.
837	Burjanek Frank	986	Myzek Jan
841	Chudzinski Majk	990	Nowicki Bartł.
842	Czalinski	991	Nowotny August
843	Czepek Frank	994	Organiszczak M.
841	Czosek Jakób	996	Ormet Józef
845	Dreinowski Fel.	997	Olszewski Mich.
856	Filar Jan	1000	Panek Michał
864	Gawlik Antoni	1001	Papińska Mich.
869	Gizenski Antoni	1002	Pecanka Karól
871	Goraczniak Agnes	1018	Radzicki Franc.
886	Herda M.	1030	Rosinski Hugo
901	Harmanek Frank	1063	Skubolin Emil
904	Jarzembinski Jan	1064	Soblik Mateo
906	Jarnorski SD. Mrs.	1068	Starzynski Szym.
908	Jiroch Jan	1076	Świątki Frank
918	Klaukowski Karol	1077	Synicki Paul
922	Kobza Antoni	1078	Szerszeń Antoni
923	Kolasinski Math.	1086	Urbanowski Jan
924	Komnowska Anna	1101	Wiczynski Jan
927	Krabik Józef	1108	Wołłowicz H.
947	Leszczynski Jan	1111	Wyrzuba Jan
953	Litewski Gust.	1112	Zachwiejski Ign.
959	Martinek H.J.	1113	Zachora Fr.
960	Mateczka Wojciech	1114	Zaprzatka Jan

POKWITOWANIA.

Następujący pp. Abonenci zapłacili za Gazetę Katolicką:

Piotr Kurzejka, Wausen	1 00
Józef Ciżmowski, South Brooklyn	1 00
Józef Lubiewski, Chicago	2 00
Marcin Pierzchała, Ohio	2 00
B. Deringer, Boston	2 00
Mary Miszewska, Radom	1 50
John Bibrzycki, Mahanoy	1 00
Marcin Owczarzak, Chicago	2 00
Frank Watkowski, Winona	2 00
Wm. Rugens, Hazelton	2 00
Joe. Kuśmierz, Bay City	1 00
Maciej Frydrych, Chicago	1 00
Jan Mierzwik, Flatonia	2 50
Wcj. Ginter, Europa	2 50
Mateusz Jałowy, Chicago	1 00
Jakob Felcman "	1 00
Julian Lehman "	2 00
Tomasz Panek, LaSalle	2 00
M. Kaczmarowski, Elmira	1 00
Wilhelm Went, Port Kennedy	1 00
Jan Głębocki, Camden	2 50
Mr. Wikaryasz, Chicago	2 00
Szczepan Brodnicki, Buffalo	1 00
S.W. Kucharski, Chicago	1 00
Marcin Walkowski, St. Louis	1 00
Józe Wolff, Detroit	1 00
M. Lazarowicz "	1 00
Michał Markiewicz, Lenexa	1 00
Antoni Smigiel, Cleveland	2 00
Józef Gorcz "	1 00
Piotr Zaworski "	1 00
Fr. Czerwinski, Chicago	1 00
Andrzej Bucholz "	0 75
Jan Karasek "	1 00
Alex Usakowski "	2 00
Peter Urszulak, Mankato	2 00
Wojciech Kasprzyk, South Chicago	1 00
Franciszek Radzicki, Chicago	2 00
Jan Jankowski "	1 00
Leon Heilpern, New York	2 00
Marcel Ziomkowski, Chicago	2 00
Barański "	2 00
Michał Rimer, Lemont	2 00
Tow. Serca Maryi, Chicago	0 50
Max. Grodzki "	0 50
A.N. Inda, Union City	2 00
Fr. Kubiak, S. Bay City	2 00
M. Piasecki, Paterson	1 00
Jan Strzyżewski, Wortendyke	1 00
Bol. Corbran, Clarenden	1 00
Chojnacki John, Lemont	1 00
M. J. Ciganek, Detroit	1 00

Polskie Literackie Towarzystwo
w Chicago, Illinois.

Poszukiwania.

Uprasza się uprzejmie p. Alexandra Raczynskiego, który po powstaniu wyjechał do Ameryki i według opowiadań kolegów ma być w New Yorku przy fabryce zapałek, by dał wiadomość o sobie do Gazety Katolickiej. Proszą o to siostry tegoż Marya i Paulina. W powstaniu był pod przybranem nazwiskiem Alexandra Bukowskiego, gdyby taż wiadomość nie doszła samego p. Raczyńskiego prosi się innych wiedzących co o niem, by wiadomość do redakcyi podać raczyli.

Poszukuję Walentego Urbanowskiego, który przybył z Europy do Milwaukee Wis., obecnie jest w Chicago, telegrafował do nas a nie podał swej adresy. Upraszam rodaków mieszkających w Chicago, którzy go znają lub wiedzą o jego pobycie, niech dadzą znać do:

Wojciech Nadolny
Care of C. Czarnecki, Nebraska ave. & Hoig str. Toledo, Ohio.

Poszukuje dobrego w swym fachu cygarnika (Bunch-braker), życzyłbym sobie Polaka lub Czecha, daję stałą robotę i odpowiednią zapłatę dobremu robotnikowi. Proszę się zgłosić listownie do mnie:
J. Maliszewski, 81 Schawmut ave. Grand Rapids, Mich.

Organista i Nauczyciel jest potrzebny przy kościele Śgo. Stanisława w Nowym Yorku od 1go Września.
Kandydaci raczą się zgłosić po informacyę do: Rev. H. Klimecki
45 Stanton str. New York, N. Y.

-:- PIOTR ŁUKA -:-
NOTARYUSZ
:PUBLICZNY:
Wyrabia wszystkie prawne papiery
— I DOKUMENTA —
Pośredniczy przy umowach, kontraktach, przedażach i t. d. Wystawia zapisy i hypoteki,
TAKŻE KARTY OKRĘTOWE
WYRABIA. PIOTR ŁUKA.
415 Elston ave. CHICAGO, ILL

Wielka Burlingtonska Kolej
"BURLINGTON·ROUTE"
(Chicago, Burlington & Quincy Railroad.)

Na Wschód i Zachód.

Eleganckie codzienne wagony, Parlorowe wagony z fotelami na sprężynach (siedzenia bezpłatne), wagony do palenia (smoking cars), z krzesłami obracającemi się, Slipery Pulmana i sławne C. B. & Q. jadalne sale odchodzą codziennie do i z Chicago i Kansas City, Chicago & Council Bluffs, Chicago & Des Moines, Chicago, St. Joseph, Atchison & Topeka. Jedyna tylko prosta i jednym ciągiem linia pomiędzy Chicago, Lincoln i Denver. Bez zmiany, cała drogę te same wagony pomiędzy Indianapolis i Council Bluffs przez Peoria. Łączy się ze wszystkiemi liniami w Union Depotach. Kolej ta znana jako wielka jednym ciągiem linia bez zmiany.

Na Północ i Południe.

Pociągi jednostajne, z wagonów eleganckich Pulmana pałacowych sliperów złożone, odchodzą codziennie do i ze St. Louis, Hannibal, Quincy, Keokuk, Burlington, Cedar Rapids Albert Lea do St. Paul i Minneapolis: Parlorowe wagony z fotelami na sprężynach i do ze St. Louis i Peoria i do i ze St. Louis i Ottumwa. jedna tylko zmiana wagonów między St. Louis i Des Moines, Iowa, Lincoln, Nebraska, i Denver, Colorado.

Powszechnie jest znaną, jako

Najlepiej wyekwipowana kolej w Swiecie na wszelką podróż.

T. J. POTTER, 3ci Wice Prezydent i Generalny Zawiadowca. PERCEVAL LOWELL, Generalny Agent. Pasażerski.

VVIELKI SKŁAD POLSKI

gotowych
UBIORÓW MĘZKICH
jako i też
dla młodzieży i chłopców,
Bielizny, Koszul wierzchnich
i spodnich, Kołnierzyków,
Krawatek, Kapeluszów itd.

Zarazem wykonujemy wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach.

Skład nasz znajduje się
690
Milwaukee Avenue,
blisko Noble ulicy.

WIKARYASZ, DORSZYNSKI & CO.

FARMY! FARMY!

PONIATOWSKI, MARATHON CO. WIS.

Osada polska w Poniatowski bardzo pomyślnie się rozwija. Grunt jest nadzwyczaj urodzajny, klimat bardzo zdrowy, woda wyborna. Znajduje się w tej osadzie około 100 familii stale zamieszkałych, oprócz tych, co sobie grunt zakupili, lecz dopiero później na nim się osiedlą. Zboża, jarzyny i warzywa wszelkiego gatunku dobrze się tam udają. Grunta te pokryte są pięknem, twardem drzewem, które można na pobliżkich piłach sprzedać. W Poniatowski jest kościół polski z stałym księdzem, szkoła, 2 sztory, piła i t. d.

Cena za akier jest od 6¼ do 8 dol.

Część sumy kupna powinna być zapłacona zaraz, reszta stać może na 5 lub 10 lat wypłaty.
Po bliższe objaśnienia, tanie tykiety i t. d zgłosić się można do:

T·M·Helinski
in care of Johnson, Reitbrock & Halsey
101 Wisconsin str. Milwaukee Wis.

GROCHOWSKI, KILINSKI, i LYCZYWEK
739 MILWAUKEE AVE.
POMIĘDZY NOBLE I CLEAVER ULICAMI.
POLECAJĄ SWOJ NOWO ZAŁOŻONY
-:- SKŁAD -:-
Towarow Łokciowych
DRY GOODS STORE
łaskawym względom szanownej publiczności

ANTONI KADOW,
POLECA, SZANOWNYM RODAKOM SWÓJ
MAGAZYN KRAWIECKI
Zaopatrzony w wielki wybór towarów najmodniejszych
ZAGRANICNZYCH I KRAJOWYCH!
Zamówienia wykonują się starannie i elegancko w jaknajkrótszym czasie i po jak
Najprzystępniejszych Cenach!
ANTONI KADOW,
3 *Tell Place, rog Milwaukee ave.*
blisko Noble ul. CHICAGO

W. MAJEWSKI, M. D.
Praktyczny Polski Lekarz
ma teraz biuro
w swojej APTECE
rog North Ave, i N. Halsted Street.
Zastarzałe choroby leczy z nader pomyślnym skutkiem — za przysłaniem pocztowej karty spieszy z pomocą we wszystkie strony miasta. Zamiejscowym poseła lekarstwa za przesłaniem jednego dolara. Zdolne kobiety uczy akuszerstwa.

RADA dla MATEK.
Mrs. Winslow's Soothing Syrup powinien zawsze być używany, gdy dzieciom ząbki wychodzą. To sprawia ulgę dziecięciu od razu, i sprowadza spokojny, naturalny sen odejmując im ból, i mała dziecina budzi się wesoła. Smak syrupu jest przyjemny. Uspokaja dziecko, zmiękcza dziąsła, oddala ból wszelki, zwalnia wiatry, reguluje wnętrzności i jest najlepszym środkiem na rozwolnienie, czy ono pochodzi z wychodzenia ząbków czy z innych przyczyn.
Cena butelki 25 centów.

POLSKA PRALNIA
LAUNDRY
572 Noble ulica
PRAKSEDA KOZŁOWSKA
piorę czysto i dobrze, bieliznę białą i kolorową — używam czystego mydła do prania — nie żadnych palących i niszczących bieliznę materyałów. Przyjdźcie i przekonajcie się.
PRAKSEDA KOZŁOWSKA
572 Noble str. CHICAGO, ILL.

Marcin Kurszewski
w Stevens Point, Wis.
Pośredniczy w sprzedawaniu GRUNTOW i LOTÓW w mieście i w całym Portage Co.
Przedaje KARTY OKRĘTOWE z Ameryki do Europy i odwrot po najtańszych cenach.
Wyrabia dobre hipoteki WARANTY DEED i pośredniczy także w dzierzawieniu farm.
Zarazem utrzymuje agencyą pism polskich.
Ofis: w Rynku w nowym murowanym domu, drugie piętro nad A. M. Fox & Co. 48vxii

Chas. Sokup,
427 Milwaukee Avenue.
POLSKI SKŁAD
Pieców Kuchennych i Pokojowych

piece kuchenne od $8 do $40
piece pokojowe od $5 do $40
Wykonywa wszelkie roboty blacharskie i w koprowinie i galwanizowanem żelazie, pokrywa dachy blachą i koprowiną.
Równocześnie posiadam wielki skład towarów żelaznych po najtańszych cenach.
CHARLES SOKUP,
427 Milwaukee Ave. - Chicago, Ill.

WOJCIECH MATUSZAK
333 Milwaukee avenue.
-:-POLSKA GOSPODA-:-
GOŚCINNE PRZYJĘCIE,
ŚWIEŻE PIWO I DOBRE WODKI
LIKIERY WINA I CYGARY
W. Matuszak
333 Milwaukee ave. 333

TOMASZ NALEPINSKI
poleca swoj polski
Beer - Saloon
Dobre napoje Wina i Likiery najrozmaitsze.
Piwo zawsze świeże i dobre cygary.
Posiada Hallę do odbywania posiedzeń i zabaw prywatnych.
COR. NOBLE & CHAPIN STR.
CHICAGO, ILL.

FRANK MONKA,
poleca swoj polski
Beer - Saloon
Dobre napoje Wina i likiery najrozmaitsze
Piwo zawsze świeże i dobre cygary.
zawsze smaczna przekąska
533 Noble str, CHICAGO, ILL.

POLSKA GOSPODA
JANA GORNEGO.
Dobre piwo, likiery, wino i cygary.
Zawsze gotowa wolna przekąska
JAN GÓRNY.
671 Milwaukee Avenue.
CHICAGO - ILL.

JAN KRUS
Poleca Szan. Polskiej publiczności swój mały
SZEWIECKI SZTOREK,
wraz z obstalunkową robotą. Wykonuję jak najakuratniej i spiesznie reperacye. Przyjdźcie i przekonajcie się, a nie będziecie zawiedzeni.
Pomagajcie Polakom, aby polskie biznessa w górę się wznosiły. Jan Krus,
627 Noble str. CHICAGO, ILL

PRZEPROWADZKA
POLSKI SKŁAD
MEBLI

I FABRYKA TAPICERSTWA
S. Piotrowskiego,
691 Milwaukee Ave. blisko Noble ulicy.
Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.
Bióra, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery i t. p
Po NAJTANSZEJ CENIE.
Przyjmuję obstalunki i wykonuję punktualnie.
Przyjdźcie i przekonajcie się.
STAN. PIOTROWSKI,
691 Milwaukee Ave.

JULIAN RAKOWSKI
587 Milwaukee Ave.
Poleca Rodakom swoj
MAGAZYN KRAWIECKI
Wszelkie roboty obstalunkowe i rewerendy dla księży wykonuję starannie i w jak najkrótszym czasie.
Przytem mam skład ubiorów gotowych dla chłopców, kapeluszy i t. p.
Jul. Rakowski
587 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.

KRÓLEWSKA-NIEDERLANDZKA LINIA PAROWCOW.
prosta linia na
AMSTERDAM I NEW-YORK

KOMPANIA POSIADA I UTRZYMUJE OPRÓCZ SWOICH
NEW-YORK'SKICH PAROWCOW
— także linie do —
Morza Czarnego, Srodziemnego i Baltyckiego.

Regularne ceduły frachtowe z wszystkich punktów na rzece Renie i do holenderskich posiadłości w Wschodnich Indyach regularnemi parowcami przez Kanał Sueski.

PASAŻEROWIE MOGĄ NABYWAĆ KARTY OKRĘTOWE NA WSZYSTKIE KLASSY Z WSZYSTKICH PUNKTÓW NIEMIECKICH I PRUSKICH Z KROLEWCA, GDANSKA, SZCZECINA, Z FRANCYI, BELGII, WŁOCH I Z HOLANDYI.

Zapewniamy podróżnym wszelką wygodę i opiekę w podróży, dobry stół i żywność zdrową na okręcie.
Aby uchronić podróżnego od wyzyskiwań i zdzierstw, dołączamy i tę dogodność, że podróżnego odstawiamy z dworca kolei aż do domu bez żadnych kosztów dodatkowych.

Podróż z Berlina do Chicago kosztuje tylko $40.
Przez wodę z Amsterdamu do New Yorku $24.
z Amsterdamu do Chicago - - $37.

Po bliższe szczegóły należy się zgłosić do:
R. R. H. toe Laer, 25 S. William St., New York.
Anton Boenert, 90 La Salle St., Chicago.
W. Smulski, 606 Noble Street - Chicago.

ALBO DO POLSKICH AGENTOW:
JOHN BARZYNSKI, St. Paul, Nebraska
N. T. TANSKI, South Bend, Indiana
A. M. CONUS, 712 Gratiot Ave., Detroit Mich.
W. BUDZYNSKI, 9 Carlisle St. New York. N.Y.
STANISŁAW SZYPER, Manitowoc, Wis.
TUCKER & JANICKI, Berlin, Wis.
A. SCHERMAN, 52 Bradley cor. Noble Sts. Chic
THEO. RUDZINSKI, Milwaukee, Wis.
JOHN GAJEWSKI, Green Bay, Wis.
JOHN STARSZAK, Lemont, Ill.
HIPOLIT DAUBEN, Ripon, Wis.
JOS. KUJAWSKI, Buffalo, N. Y.
JOHN SCHERMANN, Agent Kolejowy.

NA BALTIMORE.

Kto chce starą swą ojczyznę odwiedzić, albo swoich krewnych lub przyjaciół z Europy do Ameryki sprowadzić, ten powinien użyć do tego przepysznych, nowych, żelaznych, szrubowych, parowców pocztowych

POŁN. NIEMIECKIEGO LLOYDU.

Na parowcach północno-niemieckiego Lloydu przeprawiło się do końca roku 1882 przeszło 1.100.000 osób.

Parowce tej kompanii:

Braunschweig,	3200	tonów, kapitan	Pohle.
Nuernberg	3200	" "	Jaeger,
Ohio	2500	" "	Meyer.
America	3200	" "	Hamelmann
Weser	3200	" "	Bruns,
Strassburg	3200	" "	Heineke,
Hermann	3200	" "	Baur,

chodzą regularnie co tydzień pomiędzy BREMEN a BALTIMORE i przyjmują pasażerów po następnych ratach:

Z BALTIMORE DO BREMEN
Pokład $30.00 w papierach.
Dzieci od 1 do 12 lat połowę.

Z BREMEN DO BALTIMORE
Pokład $22 00 w papierach.
Z Przylądków Skandynawskich $25.00
Dzieci od 1 do 12 lat połowę.
Niemowlęta darmo.

Kto sobie życzy posłać po swoich przyjaciół z Polski do Chicago, może u nas wykupywać through tykiety odrazu wprost na całą podróż po następujących cenach:

Z Berlina	do Chicago	$32 30
z Poznania	" "	33 75
z Torunia	" "	34 30
z Inowrocławia	" "	34 30
z Mogilna	" "	34 20
z Nakła	" "	33 90
z Gniezna	" "	34 05
z Piły	" "	31 60
z Chojnic	" "	34 05
z Gdańska	" "	34 75
z Kościerzyny	" "	34 50
z Opola	" "	34 50

Plac wyladowania w Baltimore jest zarazem dworcem kolei żelaznej Baltimore Ohio, po której może podróżny taniej się dostać na Zachód Ameryki, aniżeli w New Yorku lub Philadelphii.

Skoro okręt z emigrantami przybywa do portu, natychmiast urzędnicy kolei zamykają przystęp do dworca dla wszystkich nienależących do służby kolejowej, aby podróżnego ochronić od oszustów i natrętnych, którzy zwykle po innych portach na przybywających z Europy czychają.

Szczególną uwagę zwracamy na wielkie korzyści, jakie podróżni Polacy mają na naszych parowcach, bo lubo służba na okręcie jest czysto niemiecka, jednakże dla Polaków kompania stara się szczegółowo o wszelkie wygody. Przesiadania z jednego okrętu na drugi nie ma u nas. Pasażyer przepływa morze na tym samym okręcie z Bremen do Baltimore.

Bilety na podróż TAM i NAPOWROT mają zniżoną cenę.

Co do bliższych szczegółów udać się należy z zapytaniem do:

A. Schumacher & Co.
5 South Gay St. Baltimore, Md.
— albo do: —
H. CLAUSSENIUS & CO.
2 South Clark St. - Chicago.

Dla publiczności polskiej agentami naszymi są
W. Smulski, 606 Noble St. Chicago.
A. Scherman, 52 Bradley St. "
Jan Bednarz, 165 W. 19th St. "
N. T. Tański, South Bend, Ind.
Jan Anglewicz, Winona, Minn.
S. W. Bobkiewicz, La Salle, Ill.
Jan Gajewski, Green Bay, Wis.

KARTY OKRĘTOWE
NA WSZYSTKIE PUNKTA
EUROPY I AMERYKI

po najtańszych cenach
I NA NAJLEPSZYCH PAROWCACH
dostać można u mnie:
Jan Bednarz, 165 W. 19th Street.
Jednocześnie sprzedaję także
BILETY NA KOLEJ ŻELAZNĄ
tak iż podróżny opłacić może u mnie całą podróż od miejsca wyjazdu aż na miejsce przyszłego pomieszkania.
KARTA OKRĘTOWA
czyli podróż przez samą wodę kosztuje u mnie za jedną osobę tylko
28 dolarow.
BILETY KOLEJOWE sprzedaję ze wszystkich punktów W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Szlązka i Galicyi aż do wszystkich punktów Stanów Zjednoczonych
DZIECI do lat dwunastu płacą połowę cen po wyższych.
JAN BEDNARZ,
165 W. 19th St. - Chicago

W. TEMPLIN
Commercial ave. i 88ga ulica.
SOUTH CHICAGO, ILL.
— sprzedaje —
KARTY OKRĘTOWE
po najtanszych cenach
I NA NAJLEPSZYCH LINIACH
jest zarazem agentem Gazety Katolickiej

TOMASZ ŻOŁTOWSKI
743 Hastings St. - DETROIT, MICH.
— sprzedaje —
KARTY OKRĘTOWE
PO NAJTANSZYCH CENACH
na wszystkie punkta Europy i Ameryki

M. BUDZISZ
MENEKAUNEE, WIS
Agent dla Hamburgsko-Amerykańskiej
KOMPANII PAROWCOW
— sprzedaje —
KARTY OKRĘTOWE
po najtańszych cenach do Europy z wszystkich punktów Europy